Nr. 67. Kraków, Niedziela 22 Marca 1914. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red: UL. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków Telefon redakcyi Nr. 190. Telef. administracyi i drukarni Nr. 33—44.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda“, Györi & Nagy. w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette Jules Fortin & Cie, de Raczkowski.

Szkodliwa kumulacya.

Prezydyum Koła polskiego uchwaliło, że obsadzenie stanowiska ministra dla Galicyi parlamentarzystą jest w obecnej chwili niepożądane. Uchwała ta zapadła niezawodnie w tem przeświadczeniu, że udział prezesa Koła polskiego w rządzie podczas panowania § 14 byłby niestosowny. W ten sposób opóźniona zostaje nominacya Dra Leo, któraby przyczyniłaby się niezawodnie do uregulowania stosunków w naszej wiedeńskiej reprezentacyi i w... Krakowie.

Interim potrwać może długo, nikt bowiem nie zdoła obecnie przewidzieć, czy obstrukcya czeska ustanie w maju, czerwcu lub listopadzie — i czy wobec tego parlament obecny wogóle jeszcze funkcyonować będzie. Dzięki więc taktyce Dra Leo, nie mamy obecnie żadnego przedstawiciela w gabinecie, — bo nawet teraźniejszy kierownik ministerstwa dla Galicyi, niema ani rangi, ani znaczenia ministra. Nie można powiedzieć, aby ten stan rzeczy był dla polskich interesów pomyślny, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że wskutek bezładu parlamentu, pełnomocnictwa i zakres działania rządu powiększyły się ogromnie.

Trzeba jednak z tem się pogodzić, że gabinet urzędować będzie bez Polaków i że wskutek tego wskazana jest zdwojona czujność prezydyum Koła polskiego nad tokiem spraw dotyczących naszego kraju. Wierzymy zupełnie lojalności hr. Sturgkha, ale prezydent gabinetu nie może poprostu znać dokładnie wszystkich potrzeb każdego kraju i potrzebuje stałych informacyi o takich sprawach, o których nawet ministerstwo galicyjskie nie zawsze jest powiadomione. To też prezydyum Koła musi urzędować nawet w przerwie parlamentarnej i stykać się nieustannie z prezesem gabinetu i kierownikiem ministerstwa dla Galicyi, aby zabezpieczyć ciągłość opieki nad naszymi interesami w Wiedniu. Ale tu znowu powstaje niemała trudność z powodu podwójnego stanowiska i podwójnych zajęć prezesa Koła, który jest także krakowskim burmistrzem. Od chwili, gdy powstało to nienaturalne połączenie, wykazywaliśmy i wyliczaliśmy szkody, płynące stąd dla sprawy publicznej i fizyczne niepodobieństwo należytego spełniania obu funkcyj. Niestety! niema widoków, aby można było przerwać tę niebezpieczną kumulacyę urzędów! P. Leo nie zostanie jeszcze ministrem nie złoży zatem prezydentury Krakowa. I znowu będziemy mieli widowisko, bardzo zresztą nowożytne, rządzenia miastem i kierowania polityką krajową przez... telefon.

A przecież cały nasz ogół już doskonale rozumie, bo dotkliwie odczuwa tę dwoistość p. prezydenta Krakowa, — nie chce jej tylko widzieć p. prezes Koła... Tem gorzej dla nas.

Polityka posłów słowiańskich w Sejmie śląskim.

Najważniejszem i najpilniejszem zadaniem wybranego w 1909 r. Sejmu śląskiego była sprawa reformy ordynacyi wyborczej, pod hasłem reformy statutu krajowego odbywały się bowiem wybory. Sejm zaraz w pierwszej sesyi miał się tą sprawą zająć, a posłowie słowiańscy winni byli za główne i jedyne zadanie uważać sobie, żeby wywalczyć jak najprędzej sprawiedliwszą ustawę wyborczą, któraby przynajmniej w przybliżeniu gwarantowała ludności słowiańskiej wpływ na rządy kraju, jaki się jej należy, ze względu na siłę liczebną i podatkową. Zdobycie reformy wyborczej dyło o tyle łatwiejsze, że Sejm już na jednej z poprzednich sesyj uchwalił był projekt nowej ustawy wyborczej, który wprawdzie nie był dla ludności polskiej, szczególnie katolickiej, korzystnym, nie mniej jednak był lepszym od dotychczas obowiązującej ustawy. Projekt ten, wskutek wad kodyfikacyjnych i przepisów niezgodnych z zasadniczemi ustawami konstytucyjnemi, nie uzyskał sankcyi cesarskiej.

Posłowie słowiańscy powinni byli odrazu na pierwszej sesyi postawić odpowiedni wniosek i żądać bezwzględnie, aby Sejm bezzwłocznie wybrał komisyę celem wygotowania nowego projektu ustawy wyborczej. Tymczasem zaś trzeba było obrady Sejmu wstrzymać za każdą cenę, tembardziej, że uznanie przez większość niemiecką wyboru posła Koździonia, dokonanego wśród terroru i gwałtów, było prowokacyą ludności polskiej.

Ale posłowie słowiańscy tego wszystkiego zaniedbali: przepuścili weryfikacyę mandatu Koździonia bez protestu, wspólnie z większością niemiecką uchwalili budżet, a sprawę reformy wyborczej zostawiono na później.

Na następnej sesyi powtórzyła się ta sama historya. Posłowie słowiańscy, pomimo napaści prowokacyjnych, ohydnych denuncyacyj Koździonia i innych posłów niemieckich na ruch narodowy (nawet Mickiewicza imienia nie uszanowano!) pomimo, że Koździoń stawał się coraz brutalniejszy w walce z polskością i prowokował wprost posłów słowiańskich, szczególnie ich prezesa posła Dra Michejdę — oni z niewczesną w tym wypadku cierpliwością wszystkie obelgi znosili i współpracowali w dalszym ciągu w komisyach i przy uchwaleniu budżetu, chociaż ten budżet zawierał dziesiątki tysięcy koron na cele germanizacyjne. O reformie wyborczej zaś ani słychu!

W ostatnich latach niemiecka większość Sejmu zagięła parol, szczególniej na polskie szkolnictwo. Budżet krajowy co roku zawiera pozycye, idące w setki tysięcy koron, na cele subwencyi prywatnych szkół niemieckich w gminach polskich i czeskich, na budowę prywatnych szkół germanizacyjnych, na ochronki niemieckie w okolicach słowiańskich i t. d.

Weszła do Sejmu skandaliczna sprawa szkoły w Sibicy pod Cieszynem, gdzie niemiecki „Schulverein“ po prostu podstępem wywłaszczył gminę ze szkoły polskiej i zgermanizował ją, — a Sejm udzielił na ten cel hojnej subwencyi. Posłowie słowiańscy pozostali nadal biernymi prawie widzami wszystkiego, co się działo!

Rada szkolna krajowa, usilnie, gdzie tylko się da popiera utrakwizacyę szkół polskich i czeskich forytuje nauczycieli renegatów i w ogóle przeradza się w urząd germanizacyjny — posłowie słowiańscy atoli jakby tego nie widzieli, współpracują z Niemcami.

Wreszcie przed dwoma laty większość niemiecka uplanowała po cichu generalny zamach na szkolnictwo słowiańskie. Wniosła do Sejmu projekty ustaw, na mocy których chciała pozbawić gminy wpływu na nominacye nauczycieli i zredukować prawie do zera wpływ ludności słowiańskiej w Radach szkolnych okręgowych, a całą administracyę szkolnictwa scentralizować w Wydziale krajowym, względnie Radzie szkolnej krajowej, przesiąkniętej duchem hakatystycznym.

Zdawało się, że po tej prowokacyi posłowie słowiańscy wyjdą nareszcie z roli biernych ofiar, strzyżonych i golonych przez Niemców i rozpoczną bezwzględną walkę w obronie zagrożonych narodowych praw i narodowej egzystencyi ludności słowiańskiej, albo też opuszczą Sejm, a zaczną walkę w kraju. Tymczasem posłowie nasi wdali się w pertraktacye z Niemcami, w następstwie czego Sejm ustawy szkolne uchwalił.

Cała pociecha, że dotychczas nie uzyskały one sankcyi cesarskiej, czy jej nie uzyskają jutro, kto może przewidzieć?!

Przebieg ostatniej sesyi Sejmu przedstawiliśmy niedawno. Zadano na niej ludności słowiańskiej, szczególnie polskiej, dwa nowe ciosy w sprawach Rady kultury krajowej polskiej szkoły rolniczej i szkoły dla gospodyń wiejskich w Końskiej. Przedtem uchwalił Sejm budżet, przy współudziale posłów słowiańskich, którzy zapomnieli o ciosach zadanych nam na poprzednich sesyach przez Niemców — następnie zaś ograbił Sejm ludność polską z subwencyi na cele rolnicze i unicestwił plan założenia polskiej szkoły rolniczej.

Dopiero ten gwałt niemiecki przyprowadził posłów słowiańskich do przytomności i na właściwą drogę. Po złożeniu odpowiedniej deklaracyi, posłowie słowiańscy opuścili Sejm (niestety, na kilka godzin przed jego zamknięciem!!), a następnie wydali manifest, w którym czytamy:

„Z bezprzykładną cierpliwością i zaparciem się siebie ograniczyliśmy do minimum nasze słuszne i uzasadnione żądania, biorąc wzgląd na spokojną współpracę w Sejmie i stan finansów krajowych.

„Pracy Sejmu nie uniemożliwialiśmy nigdy, gdy chodziło o sprawy ogólne, nawet wtedy, gdy ze środków krajowych uwzględniano zawsze w pierwszym rzędzie potrzeby i żądania obywateli niemieckich.

„Czyniliśmy to wszystko w przekonaniu, że większość niemiecka Sejmu w przyszłości przecie spełni nasze słuszne żądania co do równouprawnienia pod względem politycznym, narodowym, oświatowym i gospodarczym.

„Ponieważ jednak większość Sejmu śląskiego w ostatniej sesyi sejmowej od zasady tej się uchylała, zaś na ostatnich posiedzeniach zupełnie z nią zerwała, naruszając prawomocne uchwały sejmowe i łamiąc zawarte kompromisy, ponieważ nadto większość ta w stały system poczęła zmieniać dążenia swe, zmierzające ku wstrzymaniu rozwoju ludności słowiańskiej na wszystkich polach, dając ucha złośliwym podszeptom naszych nieprzyjaciół, postanowiliśmy, po dokładnym namyśle, dać wyraz naszemu słusznemu oburzeniu przez usunięcie się od dalszego toku obrad i po odczytaniu odpowiedniej deklaracyi, opuściliśmy Sejm“.

A więc „z bezprzykładną cierpliwością i zaparciem się siebie“ posłowie słowiańscy przez długi szereg lat znosili ciosy, wymierzone w same podstawy kulturalnej i gospodarczej egzystencyi „ludu słowiańskiego“. I za co, dlaczego? Przez „wzgląd na spokojną współpracę w Sejmie i stan finansów krajowych“.

Trudniej byłoby ostrzej potępić całą dotychczasową politykę posłów słowiańskich, niż oni sami to uczynili w swoim manifeście. Więc nie względy na prawa narodowe i potrzeby gnębionego na każdem polu ludu, szczególnie polskiego, były linią wytyczną dla ich polityki, lecz wzgląd na harmonię, zgodę z Niemcami hakatystami i na to, żeby niemiecka większość Sejmu nie miała troski, skąd wziąć pieniędzy na zaspokojenie najelementarniejszych potrzeb kulturalnych i gospodarczych polskich i czeskich obywateli kraju? Czyż nie jest to dobrowolną abnegacyą z narodowych praw i własnej narodowej egzystencyi w tym kraju?...

Na cóż się przyda troska całej Polski o ten Śląsk, jeżeli posłowie polscy na Sejm śląski swojem stanowiskiem będą dopomagać do germanizacyi szkół polskich, do zakładania i utrzymywania za pieniądze z polskich podatków szkół niemieckich, szkół w gminach polskich i to szkół o kierunku hakatystycznym?!

Trzeba zatem stwierdzić otwarcie i publicznie, że posłowie polscy i czescy na Sejm śląski są współwinnymi rozszerzania się renegactwa narodowego wśród ludności polskiej, dopomogli bowiem Koździoniowi do popularności i rozszerzenia swych wpływów; są współwinnymi germanizacyi polskiego szkolnictwa i tych wszystkich ciosów, jakie w ostatnich latach zwłaszcza na ludność słowiańską w kraju spadły, są współwinnymi osłabienia ducha odporności wśród ludu naszego w obec nawały germańskiej, są wreszcie współwinnymi tego, że ludność słowiańska prawdopodobnie jeszcze co najmniej sześć lat czekać musi na rozszerzenie prawa wyborczego do Sejmu i naprawienie choćby częściowe swej niezmiernej na tem polu krzywdy.

Te są winy posłów słowiańskich. Aby te błędy naprawić choć w części, trzeba zasadniczo zmienić całą politykę naszą w Sejmie, trzeba zaprzestać bezustannego trwożliwego cofania się, a rozpocząć bezwzględną walkę z nawałą niemiecką, która dąży do zniszczenia na Śląsku wszystkiego, co nie jest niemieckiem.

K. H.

„Postęp“ rosyjski i my.

Obecny ruch wyzwoleńczy społeczeństwa polskiego z pod supremacyi żywiołów obcych w Królestwie Polskiem nie daje spać spokojnie rozmaitego rodzaju publicystom „postępowym“ w Rosyi, będących rzecznikami interesów żydowskich. Wiemy aż nadto dobrze, że

---

81 KAROL DICKENS.

WSPÓLNY PRZYJACIEL.

Powieść.

— Ja też nie przypominam sobie pana.

— Bo mię pani nie widziała. Była to noc, a ja stałem pod drzwiami, czekając na kolegę, który rozmawiał z pani ojcem.

— Dawno to było?

— O! kawał już czasu. Wracałem wtedy właśnie z ostatniej mej podróży.

— Więc pan nie był na morzu w ostatnich czasach?

— Chorowałem dość długo, a później pracowałem na miejscu.

— A więc to dlatego masz pan ręce tak wypoczęte.

— Pani, jak widzę obdarzona jesteś zmysłem spostrzegawczym.

Obrzucił ją bystrem spojrzeniem, które zmięszało pannę Riderhood. — Była w tym człowieku jakaś siła utajona, która dodawała mu pewności siebie, a przytem Placencya zauważyła teraz dopiero, że jest doskonale uzbrojony. U pasa wisiał mu duży nóż z rękojeścią ukryty w pochwie skórzanej, na szyi miał gwizdawkę, a z kieszeni wyglądała mu głowica ciężkiego boksera. Stał przed ogniem z rękoma skrzyżowanemi na piersiach i spytał od niechcenia.

— A dużo się zdarza dziś mordów i rabunków na waszej rzece?

— Niema ich teraz wcale — zaprzeczyła żywo Placencya.

— Ani jednego?

— Skarżą się trochę od strony Wappiny, ale pan wie, że ludzie chętnie przesadzają.

— To się powinno zmienić.

— Ja to samo zawsze mówię. Poco okradać marynarzy, którzy i tak łatwo puszczają pieniądze.

— Ma pani słuszność, jest przecie wiele innych sposobów wyciągnięcia z nich grosza.

— Jestem tego samego zdania — potwierdziła z zapałem Placencya. — Co innego uczciwy handel, ale te rozboje i kradzieże...

Nie skończyła jeszcze tego zdania, gdy ugodzona została w twarz starym pilśniowym kapeluszem. Czcigodny Riderhood powrócił właśnie do domu, a urywek, zasłyszany z rozmowy córki z nieznajomym, zdał mu się być specyalnie drażliwym.

— Niech mnie powieszą — krzyknął — jeśli wiem, skąd przychodzi ci do głowy to głupie mlaskanie językiem sroko przeklęta. Pochylił się dla podjęcia z ziemi swej czapki, poczem wyprostował się i groził córce pięścią.

— Proszę zachowywać się przyzwoicie i nie napastować pani, która rozmawia ze mną.

— Proszę, co za ceregiele, nie napastować? A czy pan nie wiesz, że to moja córka?

— Owszem wiem.

— A to się pan dowiedz, że nie myślę słuchać głupich andronów, ani od niej, ani od pana.

— Przedewszystkiem niech pan nie krzyczy — rozkazał stanowczo nieznajomy.

Riderhood spuścił natychmiast z tonu.

— No już dobrze, dobrze, ale czego pan chce.

— A nie napiłby się pan krzynkę przedtem? — rzekł wtedy gość.

— Także pytanie. A czemużbym się nie miał napić, jeśli was stać na poczęstunek.

Nieznajomy wydobył z sakiewki pół suwerena, prosząc Placencyę, aby przyniosła z winiarni flaszkę Kseresu.

— Zakorkowaną — rzucił jeszcze za nią, wymawiając z naciskiem ten wyraz.

— Ho, ho, — mruczał Riderhood. — Wy czegoś chcecie odemnie, ani chybi.

Placencya powróciła z flaszką, którą gość wziął z jej rąk a przyjrzawszy się jej dokładnie pod światło, stwierdził, że korek jest nienaruszony. Wyjął go sam zardzewiałym scyzorykiem, poczem wytarł starannie szklanną lampkę, przytwierdzoną do flaszki.

— Moja córko — rzekł Riderhood — podaj mi z półki ten stary wyszczerbiony kieliszek, dla człowieka pracującego w pocie czoła wystarczy taki czerep.

W żądaniu tem mieścił się niewinny wybieg. Kieliszek ów miał ubitą podstawkę, wobec czego nie mógł stać na stole i pijący musiał go trzymać w ręku. Riderhood liczył też na to, że dzięki temu uda mu się przemycić na swoją korzyść większą ilość haustów i nadzieja ta nie zawiodła go. Stali obaj, ze swym gościem przedzieleni szerokością stołu. Wzrok Riderhooda błyszczący od wina, dojrzał nagle coś niezwykłego.

— Co to jest — zawołał.

Nieznajomy spojrzał na niego z niezmąconym spokojem.

— Ten nóż! ja go znam, widziałem go u marynarza Jerzego Radfoot.

— Należał też istotnie do niego — odparł nieznajomy, dotykając rękojeści, wystającej mu z za pasa.

— Cóż się z nim stało?

— Zginął w okropny sposób.

— O kim pan mówisz?

— O trupie Jerzego Radfoot, okrutnie okaleczonym przez morderców.

— Któż go zamordował?

Za całą odpowiedź nieznajomy wzruszył ramionami i dolał znów wina do kieliszka Riderhooda.

— Wiem już — rzekł tamten, błyskając chytrze kosemi oczyma — to pan go zabiłeś? Pochylił się, a odwinąwszy rękaw od marynarki gościa, przyglądał się podszewce.

— To jego kurtka, cała odzież Jerzego Radfoot, poznaję ją teraz, pan wlazłeś w jego skórę. Ale powiedzże wreszcie mój panie, co to wszystko znaczy.

— Powiem ci to zaraz, panie Riderhood — rzekł bardzo poważnie nieznajomy. — Jesteś bezecnym kłamcą.

Jakkolwiek już trochę pijany, Riderhood zrozumiał uwłaczające znaczenie tych słów.

To też miał w pierwszej chwili zamiar rzucić w twarz gościowi niedopity kieliszek, ale nieznajomy imponował mu mimo jego wiedzy tak, że ostatecznie postawił kieliszek na stole dnem do góry.

— Tak! — powtórzył gość prawie groźnie — jesteś kłamcą i wiedziałeś wybornie, że oskarżenie jakie rzuciłeś na kolegę twego Jessego Hexham, było myślone.

— Nie wiedziałem o tem wtedy — bronił się słabo Riderhood.

— Owszem wiedziałeś, a nawet uważałeś za sprawcę zbrodni, właściciela tej kurtki i noża — słowem Jerzego Radfoot.

— Skądże u dyabła — mruknał Riderhood — miałbym o to posądzać Jerzego Radfoot?

— Bo wiedziałeś dobrze co to za ptaszek i pomagałeś mu nieraz w jego łajdactwach. Przypomnij sobie mości Ridederhood, tego cudzoziemca, którego Radfoot przyprowadził tu, powróciwszy z ostatniej swej podróży. Wszak to ty wskazałeś mu pewną gospodę i pokój w gospodzie, ty dostarczyłeś mu pewnego trunku, który sprowadza na człowieka kamienny sen.

— Więc cóż? — mruknął niepewnie Riderhood, cofając się od stołu. — Przecież to nie wy u dyabła, jesteście tym cudzoziemcem. Nie wy, z pewnością nie wy — dodał, mierząc uważnie swego gościa kosemi oczyma. Co mnie zresztą obchodzi Jerzy Radfoot? Jeżeli zginął, to już jego rzecz. Czy to raz się zdarza, że taki marynarz przepada jak kamień w wodę, i niema go kilka lat a potem znów powraca. Spytaj o to jej, tej kwoczki przeklętej, co gdakaniem swojem ściągnęła mi na łeb całą tę biedę. Gdyby mi nie żal było wina cisnąłbym jej w gębę tę flaszkę za to babskie trajkotanie, z włóczęgą obieżyświatem, który próbuje teraz rzucić cień na dobre imię biednego człowieka, pracującego w pocie czoła.

— Czy skończyłeś już? — spytał zimno nieznajomy.

— Nie jeszcze, odparł Riderhood — dolewając sobie dla podniesienia rezonu nowy kieliszek. Chcę w przód wiedzieć, skąd ty bratku doszedłeś do tych szmat, które nosił Jerzy Radfoot i skąd wiesz coś o jego śmierci?

— Wiem przedewszystkiem prawdę o tobie mości Riderhood i dlatego radziłbym ci spełnić bez oporu moje żądania. Sprzedałeś za złoto, krew Jessego Hexham, skuszony wysoką nagrodą, jaką obiecano za wykrycie mordercy. Oskarżyłeś fałszywie człowieka niewinnego.

— Niewinnym to on znów nie był. Kradł przecie pieniądze topielców.

— W czem ty mu pomagałeś!

— A zresztą Gaffa już nie żyje. Cóż więc szkodzi mu to oskarżenie?

— Plami jego pamięć i szkodzi jego dzieciom; ile ich zostawił?

— Kto? niby Gaffer.

— Wiesz przecie o kim mowa — krzyknął nieznajomy, tupiąc niecierpliwie nogą. Może pani mnie objaśni panno Riderhood.

Placencya spojrzała na ojca, pytając go wzrokiem, czy wolno jej odpowiadać.

— Mówże do stu dyabłów — wrzasnął Riderhood — skoro pan się pyta. I tak wypaplałeś już przed nim wszystko, co ci ślina na ozór przyniosła, kobyło znarowiona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ogół społeczeństwa rosyjskiego informuje się o naszych sprawach za pośrednictwem dziennikarzy żydowskich, obserwujących zagadnienia polskie przez pryzmat aspiracyj judaizmu.

W jednym z ostatnich numerów petersburskiej „Riecz'i", organu partyi „wolności ludu", stały referent do spraw polskich żyd L. Clemens pisze w artykule „Demoralizacya": „W siedmiomilowych butach posuwa się demoralizacya polskiej świadomości społecznej" (!). Czytelnicy nasi zapewne domyślą się, że za asumpt do tego wyroku potępienia posłużyła mu nasza ekonomiczna samoobrona przed zalewem żydowskim.

Rzecz charakterystyczna, gdy warszawscy postępowcy bezcześcili ideały religijne narodu polskiego, znajdowali niepodzielny poklask „postępu" rosyjskiego. Z chwilą jednak, gdy ostrze ich krytyki dotknęło założeń etycznych Talmudu, będących alfą i omegą norm postępowania żydów, natenczas zaczęto ze strony rosyjskiej rzucać na nich gromy potępienia za śmiałość wystąpienia przeciwko „narodowi" wybranemu.

Lubo dalecy jesteśmy od „antysemitów postępowych", lubo w ich działalności „wolnomyślnej" widzimy wiele szkody dla moralnego zdrowia społeczeństwa, tem niemniej jednak musimy podnieść z uznaniem rewizyę ich poglądów na kwestyę żydowską; jednocześnie dowodnie przekonywujemy się w stosunku obozów postępowych rosyjskich do polskich postępowców, że za zdawkową wartość przedstawiają dla nas wszelkie „sympatye" kadetów, i wogóle wszelkich radykalistów rosyjskich.

W pomienionym artykule „Riecz'" i wzmiankowany Clemens wyraża obawę, że ruch ekonomiczny w Królestwie może być przeszczepiony do Galicyi i tu wybujać do niemałych rozmiarów ze względu na stanowisko polityczne Polaków w naszym kraju.

Jest to dyskretnie a chytrze wymierzony pocisk przeciwko autonomii Królestwa Polskiego, która jest obecnie postrachem naszych „najserdeczniejszych". Obawiają się oni, że w razie wprowadzenia samorządu żydzi utracą opiekę — władz rosyjskich, które ich obecnie protegują na każdym kroku i podjudzają przeciwko Polakom.

Ta czysto litwacka intryga powinna rozwiać resztę złudzeń co do polskich sympatyj rosyjskiego postępu. Rosyjscy bowiem postępowcy poświęcą nas zawsze, gdy chodzić będzie o interes żydowski.

Jak się popiera u nas przemysł polski.

Przez zetknięcie się uświadomionego polskiego konsumenta z producentem i kupcem wyłaniają się obrazki, wyjaśniające powody naszego smutnego stanu ekonomicznego, powody czasem błahe, których usunięcie wielce przyczynić się może do wzmocnienia naszych zakładów i przedsiębiorstw.

Tak polski kupiec jak również konsument bardzo mało dotychczas zajmowali się sprawą rodzimego przemysłu. Hasło „Swój do swego" budzące polskiego konsumenta, obudzić powinno w pierwszym rzędzie tego, który z rosnącego uświadomienia społeczeństwa odnosi realne korzyści, a jest nim kupiec polski. Odczuwa on nie postępującą, nową, żywą reklamę i spodziewa się po niej wielkich zmian, których echa dolatują go z Warszawy, dokąd masowo uchodzi polska młodzież handlowa z naszych miast, by może obsłużyć wzrastającą polską klientelę, która dotychczas kupowała u żydów, to jednakowoż sam nic nie robi, lub bardzo mało, by zachowaniem swem dopomódz w budzącej się u nas akcyi. Wielcy nasi kupcy, tworzący patrycyat krakowski, już ze względu na swe stanowiska w mieście, jak na majątki, które w złych czasach zdołali zdobyć, stronią od tych haseł, obawiając się ich tak z egoistycznych, jak również politycznych względów.

Za wygodni są ci panowie, wpatrzeni w swą kieszeń, nie widzą chmurnej przyszłości, jaką gotuje ich dzieciom wzmagająca się zaborczość żydowska, nie chcą dać posłuchu hasłom odrodzenia ekonomicznego i w granicach swej możności w pracy tej współdziałać. Przyzwyczajenie do czerpania z dawnych obcych źródeł i niechęć do nawiązywania nowych stosunków z polskimi fabrykami jest tak głęboko wkorzeniona, że dopiero ciągłe i ustawiczne żądania klienteli zmuszają ich do ustępstw i zastosowania się do jej woli. Dopiero uświadomiony polski konsument może zmusić kupca do spełniania tych zasadniczych obowiązków narodowych. W rozmowie z jednym z poważnych kupców dowiedziałem się, że tylko dlatego sprowadza cukier przeworski, bo tego żąda klientela, że wygodniej mu stać w stosunkach handlowych ze śląskiemi i morawskiemi cukrowniami, które szybciej go obsłużą. Temu zawdzięczać możemy, że cukrownictwo nasze nie wzrasta, a kraj nasz jest jeszcze ciągle najpoważniejszym w monarchii konsumentem obcego cukru. Zatem obowiązkiem naszym, wysoce pedagogicznym także dla naszych kupców, jest uświadomienie polskich mas konsumentów, by **żądały wszędzie wyłącznie artykułów produkcyi polskiej,** bo tylko w ten sposób wprowadzić je możemy do naszego handlu.

Drugą informacyę zawdzięczamy wizycie w naszej redakcyi dwu panów, kupców ze Świątnik górnych, znanej osady przemysłu kłódek, który blisko milionową produkcyą obsługuje od dziesiątków lat obce targi tak w Austryi, jak i poza jej granicami. Ulepszona za pomocą maszyn pomocniczych produkcya tego poważnego w handlu artykułu, najcięższą stacza walkę o zdobycie zbytu we własnym kraju, w naszych handlach, gdzie panuje niepodzielnie produkt pruski. Wysiłki polskiego przemysłu pryskają tu także o wygodę panów kupców, którzy uważają za odpowiednie narzucać klienteli kłódki pruskie, nie zwracając jej uwagi, że mamy znakomite swojskie wyroby, z których żyje kilkaset polskich rodzin robotniczych.

Jako przykłady podać możemy, że gmina miasta Krakowa zakupuje wyłącznie dla swych potrzeb pruskie kłódki. Kosze na śmiecie przymocowywane są do latarń i słupów w mieście pruskiemi kłódkami. „Towarzystwo Szkoły Ludowej" używa bezwiednie pruskich kłódek do swych puszek, widnieją one również przy skarbonkach kościelnych, a tylko dlatego, że bojkotuje je z przyzwyczajenia do pruskiego produktu polski kupiec, nie mówiąc już o handlu żydowskim, który zupełnie nie uznaje i nie liczy się z sentymentem dla popierania polskiego przemysłu.

Nie pomagają wysiłki kraju i zdobyte przez energiczne żądania sumy dla podniesienia przemysłu, gdy uświadomiony polski konsument nie poprze skutecznie tej produkcyi naszej i nie uleczy kupców z manii pośrednictwa dla wrogiego przemysłu.

Niebawem rozszerzoną ma być szkoła ślusarska kosztem 75.000 koron, która otrzymać ma również nowe maszyny — niech zatem rozwijający się ten przemysł zada kłam druzgocącemu nas przysłowiu: „nemo propheta in patria sua" i niech spełni swe zadanie, uświadomiony polski konsument.

Roman Woyczyński.

Straszne oskarżenie galicyjskiej Rady szkolnej.

Ostatni spis ludności na Śląsku cieszyńskim wykazał, jak wiadomo, uderzająco znaczne zmniejszenie się procentowe żywiołu polskiego, mimo, iż świadomość narodowa czyni tam przecież pewne postępy, a rasa polska nie należy chyba wcale do wymierających. Polaków ubyło — przybyło natomiast Czechów, którzy z obliczenia ostatniego wyszli z zyskiem mniej więcej równym naszej stracie.

Znawcy stosunków miejscowych wytłómaczyli nam to zjawisko. Chłop polsko-śląski ani nie wymiera, ani naogół nie wynaradawia się tak gwałtownie. Ale przychodzi tam za zarobkiem w kopalniach i fabrykach c h ł o p z G a l i c y i, chłop, który wyszedł z polskiej szkoły ludowej, administrowanej ze Lwowa, nie z Opawy — i ten chłop staje się na Śląsku Czechem!!! Cała Polska zbiera grosz jałmużniczy, aby tam bić tamy przeciw zalewowi czeskiemu i niemieckiemu, po kawiarniach krakowskich i lwowskich krążą puszki ofiarne, do których codziennie ten grosz wrzucamy, składamy go zamiast różnych wieńców i różnych powinszowań, kwestujemy na wiecach publicznych i na zebraniach prywatnych — a jednocześnie idzie tam z kraju naszego chłop, przez nas wychowany i wynaradawiając się na poczekaniu, wzmacnia tych, z którymi z największym wysiłkiem walczymy!

Proces ten trwa ciągle i niepodobna przewidzieć, jakie szkody nam jeszcze wyrządzi. — Żywą ilustracyę jego daje wychodzący w Cieszynie „Głos Ludu Śląskiego", w którym świeżo znajdujemy następującą korespondencyę z Ostrawy:

O k a z C z e c h a z p o d B o c h n i. Jan Jachimczak przybywszy przed laty z Żegociny, powiat Bochnia, założył sklep na Głodniowie i stawszy się z ciężko zapracowanego grosza robotnika polskiego wielkim panem, zapomniał obecnie nie tylko czem był, ale zapomniał i języka w gębie, przeto i kręci i plecie ni w pięć ni w dziewięć, raz słowo polskie, raz czeskie. Otóż pan ten stał się zawziętym Czechem i strasznie nienawidzi wszystko, co polskie, czego dowodem jest to, że każdemu, kto u niego mieszka z Polaków, zabrania mówić po polsku, a jeśli znalazłby się taki, to mu wśród najostrzejszej zimy wypowie mieszkanie (jak Marcinowi Michalczykowi, a ostatnio rzemieślnikowi polskiemu p. Antoniemu Gazlowi). I zięć tego pana z rodziców polskich Papugów, stał się czeską papugą i chciałby, by każdy jego poddany tylko po czesku paplał, jak wszechwładny pan sztygar. Takich to mamy Polaków w Polskiej Ostrawie, którzy wychowali się na polskim chlebie, obecnie zbogaceni polskim groszem, stali się janczarami dla narodu polskiego".

Korespondencya powyższa jest strasznem zaiste oskarżeniem galicyjskiej Rady szkolnej krajowej i powinna na biurku wiceprezydenta tej Rady spocząć, jako najpilniejszy i najnatarczywszy z aktów przez niego odbieranych. Cóż bowiem mówią w naszej szkole wiejskiej o polskości, jakąż wartość narodową ma ta szkoła — jeżeli chłopi z pod Bochni, idący za zarobkiem na Śląsk, stają się tam „janczarami narodu polskiego"?!!

A. Chołoniewski.

Kuryer polityczny.

Reskrypt Mikołaja II.

Mikołaj II. wydał reskrypt do Goremykina, w którym wyraża przekonanie, że wielkie zdolności prezydenta ministrów doprowadzą do prawdziwej zgody w łonie rządu. — Tylko poszanowanie ustaw i porządek mogą dać warunki dla skutecznej pracy ustawodawczej. W końcu wyraża car nadzieję, że między rządem, który cieszy się zupełnem zaufaniem cara, a ciałami ustawodawczemi, których atrybucye dokładnie określają ustawy, nastąpi takie porozumienie, które umożliwi wspólną pracę w interesie Rosyi.

Pismo carskie stwierdza, że w łonie gabinetu Kokowcewa panowała niezgoda i wyraża życzenie porozumienia pomiędzy rządem a Dumą.

Zdaje się zatem, że przynajmniej na razie zawieszenie konstytucyi nie jest zamierzone.

Premier Salandra.

Powołany świeżo przez króla Wiktora Emanuela do sformowania gabinetu, S a l a n d r a, posłuje do parlamentu już od r. 1886 W roku 1888 był on po raz pierwszy podsekretarzem stanu w gabinecie R u d i n i e g o, a następnie w drugim gabinecie C r i s p i e g o w r. 1893. Następnie premier P e l l o u x powierzył mu tekę rolnictwa, a S o n n i n o naprzód tekę finansów, a następnie skarbu.

Przy ostatnich wyborach kandydował S a l a n d r a, jako członek większości rządowej. Ma on obecnie zapewnionem poparcie stronników poprzedniego gabinetu G i o l i t t i 'ego, natomiast zaciętych wrogów w socyalistach, którzy otwarcie nazywają jego gabinet „konserwatywnym" i w radykałach, którzy dali mu przydomek „umiarkowanego".

Rozporządzenie cesarskie.

Na podstawie § 14 ustaw zasadniczych z dnia 21 grudnia 1867 r. Dz. u. p. nr. 141, zarządzam co następuje:

Art. I. Ustalony w § 13 ustęp I. ustawy z dnia 5 lipca 1912 r. Dz. u. p. nr. 128 stan rekruta dla utrzymania wspólnej siły zbrojnej zostaje na rok 1914 podwyższony o 5.600 ludzi, z czego, wedle rezultatu przeprowadzonego w dniu 31 grudnia 1910 r. spisu ludności, królestwa i kraje reprezentowane w Radzie państwa mają dostarczyć 3.212 ludzi. Ustalony w § 13 ust. 4 ustawy z dnia 5 lipca 1912 r. Dz. u. p. nr. 128 kontyngent rekruta dla utrzymania obrony krajowej podwyższony zostaje na rok 1914 o 4580 ludzi. Pobór koniecznego wedle tego kontyngentu rekruta, a mianowicie 94 694 ludzi dla wspólnej siły zbrojnej i 28.297 ludzi dla obrony krajowej, obok rekruta i rezerwy zapasowej, jakie zgodnie z ustawą mają dostarczyć Tyrol z Przedarulanią, pobrany będzie dla wyż wymienionego roku z istniejących zdolnych do broni ustawowo powołanych klas popisowych.

Art. II. W myśl § 13 ustępu 5 ustawy z dnia 5 lipca 1912 r. Dz. u. p. nr. 128 i zgodnie z przeprowadzonem ustawowo nowem ustaleniem dla krajów korony węgierskiej w ustępie I. tegoż paragrafu, stan rekruta dla utrzymania wspólnej siły zbrojnej będzie musiał być na rok 1915 w czas zapewnionym i wyżej ustalonym o 11.300, na rok 1916 o 17 000, na rok 1917 o 17.500, na rok 1918 i następnych lat pięć o 18 000 ludzi rocznie, z czego wedle wyniku przeprowadzonego w r 1910 dnia 31 grudnia spisu ludności kraje reprezentowane w Radzie państwa będą miały dostawić na 1915 rok 6.481 ludzi na 1916 r. 9,750, na 1917 r. 10.307, na rok 1918 i 5 lat następnych rocznie po 10 324 ludzi. Tak samo ustalony w § 12 ust. 4 ustawy z dnia 5 lipca 1912 r. Dz. u. p. nr. 128 kontyngent rekruta dla utrzymania obrony krajowej będzie musiał być w czas zapewniony i wyżej wymieniony na rok 1915 o 5.785, na 1916 r. o 6.749, na 1917 r. o 6 845 na r. 1918 i 5 lat następnych rocznie o 7 038 ludzi.

Art. III. Wykonanie zawartych w artykule I. postanowień, które z dniem ogłoszenia tego rozporządzenia wchodzą w życie, ma polecone mój minister obrony krajowej, który się porozumie w myśl § 18 ustawy z dnia 5 lipca 1912 r. Dz. u. p. nr. 128, z moim ministrem wojny.

Wiedeń, dnia 20 marca 1914 r.

Franciszek Józef m. p.

Stuergkh m. p., *Hochenburger* m. p., *Forster* m. p., *Trnka* m. p., *Zenker* m. p., *Georgi* m. p., *Heinold* m. p., *Hussarek* m. p., *Schuster* m. p., *Engel* m. p., *Morawski* m. p.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

Sobota 21 marca. O d c z y t ks. Józefa Mazurka „O prasie katolickiej" w „Polonii" (ul. Sienna 5) o godzinie 7 wiecz.

Niedziela 22 marca. W a l n e Z g r o m a d z e n i e Zw. „Eleuterya" o godz. 6 wiecz. w lokalu własnym (Rynek gł. 6).

II. P o d w i e c z o r e k a r t y s t y c z n y urządzony staraniem Kółka art. lit. U. U. J. w sali hotelu Saskiego o godz. 4 popoł.

„C z a r n a k a w a" dziennikarska w hotelu Pollera o godz. 4 popoł. Występ Wyrwicza.

P o g a d a n k a na temat „Alkohol a rodzina" w tow. „Wyzwolenie" (Batorego 1) o godz. 6 wiecz.

W i e c z o r e k K o ś c i u s z k o w s k i na dochód biednych uczniów staraniem grona naucz. szk. lud. im. św. Szczepana przy ul. Rajskiej l. 14, o godz. 5 popoł. Oprócz produkcyj muzycznych odegranym będzie „Kościuszko w Petersburgu" A. Staszczyka.

Poniedziałek 23 marca. O d c z y t Dr Ant. Czubryńskiego „Kulty pogańskie w przedchrześcijańskim Krakowie" w lokalu tow. „Esperanto", ul. Wiślna 4, o godz. 7 wiecz.

S e k c y a s e m i n a r y j n a krakow. Koła T. N. S. W. urządza o godz. 6 wieczorem posiedzenie w gmachu Seminaryum naucz. męsk. (parter).

Z Towarzystwa Muzycznego. Staraniem „Koła Amatorów" odbędzie się w poniedziałek dnia 23 bm. w wielkiej sali prób Tow. Muz. wieczór muzyki kameralnej, na którym zostaną wykonane następujące utwory: 1) H a y d n: Kwartet smyczkowy Nr 3 G-dur, 2) B a c h: Sonata C-moll na skrzypce i fortepian, 3) B e e t h o v e n: Kwintet fortepianowy Op. 16. Będzie to pierwszy w Tow. Muzycznem występ zaszczytnie znanego u nas kwartetu p. Petersa. Wstęp dla członków Tow. z rodzinami bezpłatny. Początek o godzinie 7 wiecz.

Walne Zgromadzenie członków „Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie", odbędzie się w dniu 27 marca br., w piątek o godz. 5 popołudniu w Collegium Novum (sala Nr 32, I. p.); w razie braku kompletu następne Walne Zgromadzenie odbędzie się tegoż dnia o godz. wpół do 6 popołudniu.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie nie odbędzie się dnia 28 marca br., jak to pierwotnie w lutym br. ogłoszono, lecz odbędzie się w sobotę dnia 25 kwietnia 1914 o godz. 5 popołudniu w sali Gabinetu geolog. Uniw. Jagiell. przy ul. św. Anny l. 6.

K a l e n d a r z y k a s t r o n o m i c z n y: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 42; zachód przypada o godz. 5 min. 54; długość dnia godzin 12 minut 12.

K a l e n d a r z y k k o ś c i e l n y: Jutro w w niedzielę św. Oktawiana, pojutrze w poniedziałek św. Wiktora.

Pogoda. Dnia 20-go marca termometr dochodził od — 1·4 do + 9·1 C. — barometr opadał.

Dnia 21 marca o godzinie 7 rano stan barometru 729 5 mm — termometru + 2 2 C. Wiatr północno-wschodni.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya Związku turystycznego). Dnia 21/III 1914 o godzinie 7-mej rano — 4° Cels. pochmurnie.

Kraków, dnia 21 marca.

Na podróż dzieci polskich z Berlina do Poznania dla odbycia komunii, otrzymaliśmy 45 koron od gości ks. jubilata Kozaka w Lachowicach. Znaczną część tej kwoty złożyli włościanie, którzy poczuwali się do obowiązku wywdzięczenia się Wielkopolsce za nadesłanie stamtąd w czasie klęski głodowej ziemniaków.

Dalsze składki na ten cel chętnie przyjmujemy.

O zbiory Feliksa Jasieńskiego. Magistrat w a r s z a w s k i otrzymał następujące pismo od p. Feliksa Jasieńskiego, właściciela głośnych zbiorów sztuki polskiej i japońskiej w Krakowie:

„Niżej podpisany ma zaszczyt oświadczyć, że gotów jest **natychmiast darować oraz nadal darowywać i legować miastu Warszawie wszystkie swoje zbiory, bez wyjątku, znajdujące się obecnie w jego posiadaniu,** w przyszłości nabyte i gdziekolwiekbądź znajdujące się w chwili jego śmierci. Szkic projektu umowy z miastem dołącza się".

F e l i k s J a s i e ń s k i.

Pisma warszawskie stwierdzają, że sprawa przejścia zbiorów p. Jasieńskiego do Warszawy „j e s t n a d o b r e j d r o d z e", gdyż Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości postanowiło u ł a t w i ć m i a s t u przyjęcie zbiorów p. Jasieńskiego do Muzeum.

Tak więc grozi naszemu miastu niebezpie-

O uwłaszczeniu ludności miejskiej.

5

IV

Akcya uwłaszczenia ludności miejskiej powinna objąć cały kraj. Wyobrażam sobie to w ten sposób, że w każdem mieście powstałoby osobne stowarzyszenie, np. krakowskie (lwowskie, tarnowskie, rzeszowskie, przemyskie) stowarzyszenie uwłaszczenia ludności miejskiej, złożone z członków bezpośrednio w sprawie zainteresowanych, tj. chcących dojść do posiadania własnego pomieszkania, tudzież z szeregu osób dobrej woli, które nie potrzebując same usług towarzystwa, pragnęłyby jednak swoje usługi oddać dobremu działu. Do stowarzyszenia takiego musiałby należeć każdy z nowych współwłaścicieli domu tak długo, aż uczyniłby zadość wszelkim finansowym zobowiązaniom, a może nawet jeszcze przez szereg lat następnych, np. przez lat 5. Stowarzyszenie takie nabywałoby jednak tylko wyjątkowo domy czy parcele na własność. Z reguły pośredniczyłoby tylko w nabywaniu. Byłby to niejako grunt wspólny dla wszystkich kandydatów do współwłasności, ażeby się z sobą poznali i nad wspólnymi interesami skutecznie mogli radzić i działać. Dążyłoby się atoli do tego, ażeby w miarę utworzenia się pewnego kompletu osób, zdecydowanych nabyć pewną realność ofiarowaną stowarzyszeniu na sprzedaż— wydzielać ze stowarzyszenia jak najprędzej osobne stowarzyszenie mniejsze, a obejmujące tylko spólników danej realności. A więc wyobrażam sobie, że stowarzyszenie uwłaszczania ludności miejskiej w danej miejscowości byłoby źródłem, z którego wypływałyby odrębne spółki mieszkaniowe, a które można by oznaczyć wprost liczbami np. Krakowska (tarnowska, rzeszowska) pierwsza spółka mieszkaniowa, druga spółka mieszkaniowa, trzecia i t. d. Tyle spółek ile domów spólną własnością będących. Pomiędzy spółkami tymi nie byłoby żadnych bezpośrednich przymusowych finansowych związków. Każda byłaby sama za siebie tylko odpowiedzialną i każda stanowiłaby wobec prawa i władz odrębne samodzielne zupełnie stowarzyszenie. Tylko członkowie każdej z tych spółek, jako osoby prywatne musieliby należeć nadal do ogólnego stowarzyszenia uwłaszczenia ludności miejskiej dla tej prostej przyczyny, że stowarzyszenie o tyle tylko mogłoby rozwinąć szeroką energiczną akcyę, o ile miałoby licznych członków, należałby tedy każdy do dwóch stowarzyszeń, do ogólnego i do swojej spółki mieszkaniowej, ale z tego nie mogłoby być żadnych prawnych następstw ani kolizyj. Byłoby to zupełnie tak, jak jeżeli ktoś należy równocześnie np. do Towarzystwa Szkoły Ludowej i do „Sokoła". „Sokół" niema nic do TSL. prawnie, a TSL. nic prawnie do „Sokoła". Chociaż jest wiele pomiędzy nimi wspólnych tendencyj i stowarzyszenia te pod niejednym względem uzupełniają się wzajemnie. Gdyby się tej akcyi udało objąć cały kraj, jakżesz by wzrosła w naszem społeczeństwie wszelka zdatność do pracy zbiorowej. — Możebyśmy się nareszcie stali zamiast zbieraniną luźną rzekomych „indywidualizmów", społeczeństwem prawdziwem, tj. zdatnem każdej chwili do zrzeszania się celowego według każdorazowej potrzeby, a zawsze karnie. Byłoby to może epoką w rozwoju charakteru narodowego, gdy z luzaków i maroderów, umiejących sobie tylko nawzajem zawadzać i przeszkadzać, stalibyśmy się szeregowcami karnej całości. Tak jest, szeregowcami, bo o tych przedewszystkiem w Polsce chodzi. Oficerowie znajdą się już sami w miarę potrzeby. Powiedziano już powyżej, że na podstawie kooperatyw mieszkaniowych i obok nich zakwitnąłby niewątpliwie szereg kooperatyw innych. Każda z nich ułatwiałaby życie, bo oszczędzałaby wydatków, a zatem przez to sama przysparzałaby dochodów. Wzmogłyby się ogromnie oszczędności społeczeństwa. Im bardziej zaś ubywałoby sposobności lokowania tych oszczędności w spekulacyi budowlanej miejskiej, tem więcej byłoby ich do dyspozycyi dla handlu i przemysłu.

Po latach mniej więcej 20, gdy członkowie spółki mieszkaniowej czy też ich następcy, nie płaciliby już całkiem spłat z tytułu kupna realności, gdy mieliby już naprawdę za darmo mieszkania, przybyłoby naszym miastom mnóstwo ludności, już stosunkowo zamożnej. Czyż bowiem nie uważałby się i dziś za zamożnego każdy, kogo by zwolniono od płacenia czynszu. Kto mógłby pieniądz, wydawany na czynsz zaoszczędzić lub obrócić na inne cele. Obliczmyż ile takiego pieniądza przybyłoby w mieście, w którym choć 1000 rodzin posiadałoby już własne mieszkania. Nieco tych powiększonych dochodów poszłoby zapewne na podniesienie skali życia, a więc zarobiłby na tem kupiec i rękodzielnik. Ale godzi się przypuścić, że przynajmniej połowa tego kapitału szłaby na oszczędności i szukałaby dla siebie lokaty. — Znajdowałaby ją tylko w handlu i przemyśle. Każda nowa powstająca spółka mieszkaniowa kryłaby w sobie źródło, które zasilałoby w przyszłości polski handel i polski przemysł. Nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Dzisiaj jest bardzo a barzo wiele młodzieży, chętnej do handlu, chętnej do przemysłu, rozumiejącej już doskonale wyższość tych zajęć ponad kwaszeniem się na urzędach, lecz nie mającej tego grosza, który niezbędny jest bądź co bądź na początek. Chodzi tu z reguły o nieznaczną sumkę, ale gdy się jej niema, trudna rada. Człowiek jednak młody, nie potrzebujący pracować na zapłacenie najprymitywniejszej potrzeby życia, tj. dachu nad głową, w krótkim czasie sumkę taką zebrałby. Jeżeli zaś już ojciec jego posiadał pomieszkanie na własność, syn zapewne sumkę ową na początku samodzielnego życia znajdzie gotową. Ze spółek mieszkaniowych wyszłyby tysiące i tysiące przedsiębiorczej młodzieży, powstałaby rozległa i liczna polska warstwa kupiecka i przemysłowa.

Nie trzeba wcale być człowiekiem zamożnym, ażeby módz marzyć o kupnie kamienicy na własność do spółki z również niezamożnymi. Kogo tylko stać na to, że płaci czynsz regularnie, tego stać też na to, żeby przystąpić do projektowanych spółek mieszkaniowych. Żadnego domu nie kupuje się za gotówkę, a dom, który jest obciążony „tylko" do połowy własności ciężarami hipotecznymi, należy niemal do wyjątków. Ciężary te wynoszą z reguły przynajmniej dwie trzecie. Należy więc pokryć cenę kupna co najwyżej w wysokości jednej trzeciej wartości. Liczmy, że dom niesie czynszu 10 procent, co dzisiaj wcale nie należy do rzadkości, w takim mieście jak np. Kraków. Znaczy to, że czynsze z lat 10 pokrywają w zupełności jego wartość. Do kupna domu obciążonego mniej więcej o dwie trzecie wartości trzeba tedy kapitału równającego się mniej więcej trzech letnim czynszom. Często nader zdaża się, że i taka suma nie jest płatną natychmiast przy podpisaniu kontraktu i byle sprzedający miał pewność, rozłoży ją chętnie na pewne terminy. Przypuśćmy atoli, że trzeba koniecznie mieć trzech letni czynsz w gotówce z góry. Czyż nie opłaci się stokrotnie zadłużyć się na tę sumę. Wszak zysk właściciela kamienicy wynosił niewątpliwie więcej, aniżeli procent od nieznacznej stosunkowo kwoty trzechletniego czynszu z mieszkania. Tamten zysk odpada teraz i rozdziela się na lokatorów i wyniesie z pewnością nie mniej, aniżeli procent od niezbędnej pożyczki.

Trzeba by jednak kredyt stosowny dopiero zorganizować, a akcya ta wymaga niewątpliwie sporo trudów i zachodów. Jak dotychczas nasze instytucye finansowe służą skwapliwie i nader chętnie najwstrętniejszej spekulacyi budowlanej i wogóle pochopne są popierać spekulacye, a nie łubią zadawać się z przedsiębiorczością, mającą na celu nie bogacenie jednostki, lecz zysk społeczny. Ale te rzeczy dadzą się zrobić. Niechby tylko stowarzyszenia uwłaszczenia ludności miejskiej złączyły do wspólnego celu tysiące i tysiące członków, a znajdą się źródła kredytu.

Spółki mieszkaniowe nie wymagałyby żadnej a żadnej „filantropii". Nie trzeba by im robić żadnych podarunków, wystarczałoby popierać je, ażeby mogły osięgnąć to, co należy się im w społeczeństwie, pragnącym zdrowo się rozwijać. Wystarcza im poparcie, a tego musiałyby im udzielić gminy, łączy się więc z tą sprawą kwestya uczynienia zarządu naszych miast pochopnymi do rozumienia pewnych celów ekonomii społecznej... chrześcijańskiej, nie spekulacyjnej.

A co będzie z podatkami? Według obowiązującego dzisiaj prawa, spółki mieszkaniowe płaciłyby tylko podatki domowo klasowe, a zatem dochody państwa z kamienic zmalałyby. Ha, trudno, niechże i państwo ma także swoje kłopoty ze społeczeństwem, a nie tylko wiecznie społeczeństwo z państwem. Chociażby jednak podatek nawet podniesiono, (oby to nie było wymówione w złą godzinę), lepiej płacić podatek niż czynsz. Zresztą w czynszach, które płacimy właścicielom domów mieszczą się i tak wszystkie podatki właściciela, które faktycznie nie on przecież płaci, lecz przerzuca je na lokatorów.

Rzecz prosta, że w razie należytego rozszerzenia się do idei spółek mieszkaniowych pociągnęłoby to za sobą gruntowną reformę podatków od nieruchomości miejskiej. Słuszność i rozsądek będą wymagały, ażeby dążyć do jak największego zmniejszenia tych podatków, bo czem pierwotniejszą i niezbędniejszą jest pewna potrzeba życia, tem mniej powinna ulegać opodatkowaniu. Mieszkania do pewnej rozległości nie powinny całkiem a całkiem ulegać podatkowi. To rzecz jasna. O ileby państwo na ten cel bezpośrednio coś płaciło, odbiłoby sobie z lichwą na większej sprawności finansowej tychże osób w innych kierunkach, choćby w zakresie podatków pośrednich. Widzimy tedy, jak kooperatywa mieszkaniowa pociąga za sobą coraz dalsze konsekwencye, a same tylko dobre. W niej odrodzenie społeczeństwa i państwa zarazem, bo państwo o tyle jest trwałem i bezpiecznem, o ile może się oprzeć na zorganizowanem należycie społeczeństwie. Od jednostki aż do państwa wszystko i wszyscy wyszliby dobrze na towarzystwach uwłaszczania ludności miejskiej.

(Dokończenie nastąpi).

Dr Feliks Koneczny

czeństwo, że zbiory muzealne ogromnej, bezcennej wprost wartości zostaną s t r a c o n e d l a K r a k o w a. Zbiory p. Jasieńskiego obejmują kompletną, bogatą galeryę dzieł malarstwa polskiego z ostatniej doby, po k i l k a s e t kapitalnych dzieł Wyczółkowskiego i Pankiewicza, po kilkadziesiąt arcydzieł Wyspiańskiego, Walezewskiego, Podkowińskiego, Weissa, Chełmowskiego itd. Największy w Polsce zbiór akwafort, nadto jedyną w Polsce kolekcyę japońskich rycin i przedmiotu artystycznego przemysłu, wspaniałe stare meble gdańskie, polskie makaty, pasy, kilimy i stare tkaniny, tudzież bogatą bibliotekę, odnoszącą się do sztuki z punktu widzenia kulturalnego dalej utrzymanie tych zbiorów dla Krakowa, jak przedstawia się jako konieczność ideowa. — Wszystkie te skarby z o s t a n ą t e r a z s t r a c o n e d l a K r a k o w a przez n i e z d a r n o ś ć i z ł ą w o l ę R a d y m i e j s k i e j a z w ł a s z c z a j e j p r e z y d y u m. Kraków, ognisko nowej sztuki polskiej, n i e b ę d z i e w i ę c m i a ł g a l e r y i nowożytnego malarstwa polskiego!! Rada miejska dopuszcza się na kulturalnych i narodowych interesach Krakowa ciężkiej z b r o d n i, pozwalając na przeniesienie do Warszawy zbiorów p. Jasieńskiego.

W tej ostatniej chwili winni w s z y s c y l u d z i e k u l t u r a l n i K r a k o w a, bez różnicy stronnictw i obozów, wywrzeć nacisk na Radę miejską, by poczyniła kroki celem zostawienia zbiorów dla Krakowa. Sprawa ma znaczenie ogromne. Akcya winna być szybką i energiczną.

Nie dopuśćmy do chańby, by Kraków dobrowolnie stracił wielkie Muzeum sztuki polskiej!

J. E. Biskup Sapieha powrócił dzisiaj z Rzymu do Krakowa.

Jak się restauruje wieżę Maryacką? Wczoraj donieśliśmy o usterkach, jakie zaszły przy restauracyi wieży maryackiej. Do tych informacyj dodać należy jeszcze kilka szczegółów, ilustrujących dokładnie, jak bezmyślnie szafuje się u nas groszem publicznym. W roku zeszłym — jak wiadomo — umieszczono świeżo ozłocone, kosztem 60.000 K chorągiewki i kule na wieżyczkach. Po roku użycia, złoto w wielu miejscach z kulek zeszło i wszędzie przegląda zczerniały mosiądz. Chorągiewki osadzone w złym metalu, pochyliły się, grożąc upadkiem. — W dniach najbliższych trzeba je będzie na nowo osadzić. Gorzej przedstawia się sprawa z dużą chorągiewką na samym szczycie wieży. Pochylona, jak to można nawet zauważyć z Rynku budzi poważne obawy.

Wczoraj kilku robotników usiłowało zdjąć ją ze szczytu. Z powodu jednak znacznej wagi i grożącego niebezpieczeństwa upadku, odstąpiono od tego zamiaru. Jak się zdaje dla zdjęcia dużej chorągiewki, trzeba będzie stawiać specyalne rusztowanie. Stąd wyniknie koszt około 5.000 K.

Raut Syndykatu Dziennikarzy krakowskich, który się odbędzie w sali Starego Teatru 13 kwietnia z dnia na dzień rozszerza swój program wysoce artystyczny i zajmujący. Jak wiadomo, raut Syndykatu Dziennikarzy krakowskich połączony będzie z zabawą taneczną, otwierającą sezon zielonego karnawału w Krakowie. Obecnie odbywają się próby z nieznanej dotąd w Krakowie opery Mozarta „Bastien et Bastienne“, która zainauguruje program rautu. Próbami kieruje dyr. Teofil Trzciński, którego inicyatywie zawdzięcza Syndykat wprowadzenie misternego dzieła w program rautu. Obsada opery jest następująca: partyę Bastiena wykona tenor p. Henryk Colonna-Zengteller, partyę Bastienne'y p. Wanda Hendrirchówna, partyę Colosa p. Bolesław Wallek-Walewski, profesor Konserwatoryum muzycznego. W przedstawieniu wezmą udział także i inni profesorowie Konserwatoryum. Drugą wybitną atrakcyę rautu stanowić będzie występ p. Ireny Solskiej i p. Antoniego Siemaszki. Oboje odtworzą ustępy ze „Szkoły kobiet“ Moliera w przekładzie Dra Tadeusza Żeleńskiego (Boya) w stylowych kostyumach epoki XVII w. W ustępach tych zamyka się cała niemal zasadnicza treść słynnej molierowskiej komedyi, którą dzieje literatury zaliczają do pierwszorzędnych dzieł wielkiego pisarza.

W ostatnich dniach komitet rautu przystąpił do zorganizowania k a b a r e t o w e g o p r z e d s t a w i e n i a, które program rautu ożywi humorem i satyrą. W przedstawieniu kabaretowem, którego szczegółowy program podamy niebawem, wystąpią najwybitniejsze siły artystyczne teatru miejskiego z p. Andrzejem Mielewskim, reżyserem teatru krakowskiego na czele. W programie recytacyjnym rautu wystąpi p. Zofia Chylewska-Wójcicka, autorka „Psyche“ i „Dyletantów“, zaszczytnie znana literatka.

S p r z e d a ż b i l e t ó w na raut Syndykatu Dziennikarzy krakowskich rozpocznie się już jutro w niedzielę dnia 22 bm. na „Czarnej kawie“ w sali hotelu Pollera od godz. 3 do 6 popołudniu.

W mieszkaniu p. prez. Leowej odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu pań, urządzających dzień kwiatka na Dom pracy. Przybyło przeszło sto pań, co jest najlepszym dowodem sympatyi, jaką się cieszy ta pożyteczna instytucya. Przewodnicząca p. prez. Leowa bardzo serdecznie podziękowała zebranym, poczem dalszą organizacyę oddała skarbniczce i sekretarce p. Leopoldowej Carowej, która też natychmiast przystąpiła do rozdziału dzielnic pomiędzy obecne panie. Panie, które objęły dzielnice, zaproszą jeszcze do pomocy swoje znajome. Nie ulega wątpliwości, że dzień kwiatka uzyska wielkie powodzenie.

„Czarna kawa“ niedzielna dostarczy swym uczestnikom szeregu miłych wrażeń, przypominając w interpretacyi wesołej p. Wyrwicza zapomniane już cokolwiek echa karnawałowe. Wielu z tych, którzy z pewnością na „Czarną kawę“ pospieszą, zobaczy swoje własne postacie odtworzone na estradzie. A jest obfity dobór typów zarówno tych, które nadają się do odtwarzania, jak i tych, które na estradzie jutro się pojawią. Początek „Czarnej kawy“ o godz. 4 popoł.

Koncert Dalmoresa. Wedle tradycyi Dyrekcyi konc. krakow. ostatni abonamentowy wieczór jest produkcyą, która pod pewnym względem przewyższa wszystkie poprzedzające. Przed dwoma laty była to rewelacya niezwykłego pianisty A. Cortot w roku zeszłym pamiętny recital mistrza Paderewskiego, w tym roku zaś będzie występ najświetniejszego współczesnego tenora francuskiego K. Dalmoresa, który dopiero 12 b. m. powrócił z Ameryki po pełnej tryumfów tournee. Pozyskanie siły tej miary do Krakowa jest w każdym razie wypadkiem niezwykłym, gdyż Dalmores należy do tych międzynarodowych wielkości śpiewaczych, które na cały sezon zatrzymuje złotodajna Ameryka, gdy „stara ziemia“ może je gościć zaledwie dopiero na wiosnę. Publiczność nasza przyjęła też wiadomość o tym sensacyjnym koncercie z entuzyazmem, zwłaszcza, że ceny miejsc są tylko nieznacznie podwyższone.

Straszny wypadek. W wapienniku na Krzemionkach firmy Liban i Ehrenpreis przechodził koło skały robotnik zajęty w tymże wapienniku, Andrzej Miernik. Skutkiem braku odpowiednich urządzeń oberwała się skała i zgniotła przechodzącego pod nią właśnie Miernika. Przybyły na miejsce wypadku fizyk Dr Służewski skonstatował już śmierć. Zawezwana trupiarka odwiozła zwłoki do kostnicy na cmentarzu podgórskim.

Szpieg, prowokator, złodziej i oszust. Przed kilku dniami — jak to już donieśliśmy — aresztowała policya Wincentego Pilczewskiego, za szpiegostwo wojskowe i polityczne na rzecz Rosyi. Dalsze śledztwo wykazało, że Pilczewski, oprócz szpiegostwa uprawiał także oszustwa i kradzieże. Udowodniono mu mianowicie kilkanaście kradzieży na szkodę Tow. „Strzelec“ i kilku osób prywatnych. W „Strzelcu“ skradł P. dwa karabiny „Mauzera“, z których jeden sprzedał, a drugi zastawił w miejskiej Kasie oszczędności. Podczas rewizyi domowej, znaleziono u niego szable, olstry i t. p. Pewnemu architekcie skradł P. srebrny zegarek „Omega“. Pewnego doktora filozofii oszukał znów na kilkadziesiąt koron.

Z kroniki policyjnej. Od kilku dni uwija się po Krakowie jakiś oszust i zbiera zadatki na portrety. Na kwitach jakie wydaje, widnieje napis nieistniejącej firmy: „Pierwszy dom dla portretów i powiększeń w Tarnowie, ul. Brodzińskiego“. Policya ostrzega przed oszustem.

Na cmentarzu przytrzymano wczoraj 15 letniego Stanisława Kudelę, za kradzież 50 Kor.

Na dworcu towarowym przytrzymała policya 16 letniego Aleksandra Colossotiego, za kradzież desek z wagonu.

Kronika zamiejscowa

Lachowice. (Kor. wł.). (Jubileusz duszpasterski w parafii). We czwartek, dzień św. Józefa, kościół parafialny w Lachowicach wypełnił się po brzegi. W dniu tym bowiem parafianie tutejsi obchodzili uroczysty jubileusz 25-letniej pracy duszpasterskiej, a 70-letni życia proboszcza X. Józefa Kozaka. Głównym inicyatorem tej podniosłej uroczystości był p. Błond, naczelnik stacyi, a dyrektor i prezes miejscowego kółka Rolniczego i Kasy Reiffaisena. Probostwo i kościół przystrojono uroczyście. O godzinie wpół do dziesiątej X. jubilat ubrany w kapę i z krzyżem w ręku, w asyście duchowieństwa, obywatelstwa miejscowego, licznie zgromadzonego ludu udał się z plebanii przy odgłosie śpiewu, dzwonów i wystrzałów moździeżowych do kościoła celem odprawienia Mszy świętej. Procesyę wyprzedzały dzieci w białych sukienkach. Mszę świętą odprawił czcigodny Jubilat wśród której kaznodzieja wygłosił podniosłe kazanie o kapłańskiej i obywatelskiej działalności X. Jubilata w parafii. Przed objęciem prafii żydzi, jak to sami mówili, trzymali w ręku całą wieś. Nie było ani jednego sklepiku chrześcijańskiego, zato były cztery karczmy żydowskie. Dziś w parafii nie ma ani jednego żyda, ale w zamian za to znajdują się cztery sklepiki chrześcijańskie, kółko rolnicze i kasa Reiffaisena. Do tego spolszczenia parafii i zorganizowania samoobrony przyczynił się niemało X. Jubilat. W uznaniu tych zasług obywatelskich członkowie obydwóch instytucyi wręczyli X. Jubilatowi wspaniały dyplom przez przedstawiciela i dyrektora p. Błonia.

Oby nam Bóg dał najwięcej takich kapłanów, co prócz pracy czysto religijnej, niosą wśród lud nasz oświatę, kulturę i samopomoc.

Tarnów. (Kor. wł.). (Walne Zgromadzenie „Sokoła I).. Mamy przed sobą drukiem ogłoszone sprawozdanie Wydziału „Sokoła I“ z czynności za r. 1913. Obejmuje ono sprawozdania poszczególnych sekcyj tj. gimnastycznej, stałych drużyn sokolich, strzelniczej, skautingu, bibliotecznej, zabawowej i i skarbowej. Wedle tych sprawozdań wyniki całorocznej działalności przedstawiają się wcale pokaźnie.

W roku sprawozdawczym główną uwagę zwracał Wydział w kierunku wychowania fizycznego i militarnego, nie zapominając o opiece nad powstałymi drużynami harcerskiemi. W ćwiczeniach gimnastycznych, prowadzonych przez dwóch ukwalifikowanych nauczycieli gimnastyki p. Langiera i Piwońskiego, brało udział 955 osób tygodniowo; ponadto odbywały się ćwiczenia polowe — strzelanie. Naukę gimnastyki prowadzono systemem sokolim.

Wielką ruchliwością odznaczała się komisya uroczystości i zabaw, urządzając szereg obchodów patryotycznych, przedstawień, zebrań towarzyskich, zabaw itp. — dochód roczny z przedstawień przyniósł sumę 1692 K 08 h.

Sprawozdanie kasowe wykazuje roczny obrót w kwocie 14.820 K 50 h, w której figurują znaczne sumy na cele ogólno narodowe, jak na pomnik Kościuszki w Krakowie — dla Weteranów r. 1863 itp.; również znaczną część rozchodów stanowią wydatki na wyekwipowanie S. D. S. Bilans roczny przedstawia sumę 61.306 K 61 h, w czem czysty majątek towarzystwa 15.175 K 61 h — a długi hipoteczne sumę 46.131 K wynoszą.

W roku sprawozdawczym na zlecenie Związku utworzono fundusz skarbu sokolego, zasilany corocznie 1 prc. od dochodu brutto; dziś fundusz ten wynosi już kwotę 470 K 32 h.

Walne zgromadzenie odbyło się w niedzielę 8 bm. przy udziale 96 członków na ogólną liczbę 313. Zgromadzeniu przewodniczył wiceprezes K. Nowak, który otwierając obrady wspomniał o trudnych warunkach, w jakich ustępujący wydział pracować musiał.

Po krótkiej dyskusyi sprawozdanie przyjęto do zatwierdzającej wiadomości i udzielono Wydziałowi absolutoryum i uznanie za pomyślną w rezultatach pracę.

Przy wnioskach powzięto jednogłośnie uchwały: zamianować członkiem honorowym gorliwego Sokoła i długoletniego prezesa p. Buynowskiego; opodatkować się kwotą 20 h. na potrzeby stałej drużyny sokolej; poczynić wstępne starania w kierunku wybudowania drugiej sali i rozpocząć zbieranie na ten cel funduszów; zwrócić baczniejszą uwagę na organizowanie drużyn skautowych.

Po dyskusyi przystąpiono do uzupełniającego wyboru Wydziału.

Prezesem wybrany Dr A. Szatkowski, zastępcą K. Nowak — do Wydziału: Dr Bujalski, Dr Kucharski, Lang, Majcher, Munk, Wilczyński, Dr Zarzycki — jako zastępcy: Boehm, Chmura, Ludertowicz. Do sądu honorowego: Gauter, Kaempf, Pankowicz, Paszcza, Piotrowicz, Sienkiewicz, Smolka, Dudziński. Wybrano również komisyę rewizyjną, a wybór delegatów na walny Zjazd okręgowy i związkowy przekazano Wydziałowi.

Katol. organizacya akad. we Lwowie. W sobotę dnia 14 b. m. odbyło się w lokalu Czytelni katolickiej, przy licznym współudziale, zgromadzenie dla ukonstytuowania polskiego katolickiego Związku młodzieży akademickiej „Polonia“ we Lwowie. Po zagajeniu zebrania przez p. Dra T. Umańskiego, wygłosił p. L. Bronarski referat, w którym skreślił cele i charakter przyszłego Związku, podniósł znaczenie pracy społecznej i zakończył rezolucyą, stwierdzającą potrzebę założenia „Polonii“. Po dłuższej dyskusyi, w której omawiano przyszły stosunek „Polonii“ do innych Towarzystw we Lwowie — przystąpiono do głosowania nad rezolucyą, którą jednogłośnie przyjęto. Następnie wybrano komisyę organizacyjną, mającą opracować w jaknajkrótszym czasie statuty nowego Związku i zająć się przedwstępnemi pracami.

Z dziedziny wojskowości

Ostrzeliwanie samolotu z balonu. Na placu ćwiczeń w D ö b e r i t z dokonano przed kilku dniami interesujących prób ostrzeliwania samolotu z balonu sterowego „Z. V.“. Wypuszczono mianowicie w powietrze balon latawcowy, który miał skrzynię drewnianą, odpowiadającą rozmiarami samolotowi, na wysokość 300 m. Do tego ruchomego celu strzelono z balonu Zeppelinowskiego ze specyalnego działa i z karabinu maszynowego na odległość 1500 m, a z wysokości od 600 do 700 m. Wynik tego próbnego strzelania, wedle doniesień fachowych pism niemieckich, miał być znakomity.

Wylądowanie balonu austryackiego w Szwecyi. Z Wiednia donoszą, że porucznik M o c h e r, który wzniósł się na balonie sferycznym stamtąd dnia 18 b. m., spadł 19 o godz. wpół do 5-tej pod T r e l l e b o r g na południowem wybrzeżu Szwecyi.

Wiadomości kościelne.

Rekolekcye wielkopostne odbędą się w polskim kościele w Wiedniu od 23—28 marca włącznie.

Nauki wygłosi O. Smodlibowski T. J. o godz. wpół do 6 wieczorem.

Składki. Na Macierz szkolną Śląską złożył Ks. Gniazdowski z Łodzi rs. 10.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Dra Antoniego Malkiewicza, złożyły p.p. Anna, Krystyna i Ludwika Saryusz — Zaleskie Kor. 20 na Zakład Ks. Siemaszki.

Powszechne wykłady uniwersyteckie

W auli I. szkoły realnej przy ul. Studenckiej, o godz. 6 wieczorem. Wstęp 10 h.

Dnia 23, 24 marca:

Prof Uniw. Jag. D: Stanisław Naziarski: O mikroskopijnej budowie żywych istot.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „Książę niezłomny“, tragedya Calderona de la Barca, w przekładzie Juliusza Słowackiego.

Niedziela popołudniu. „Hiszpańska mucha“, farsa w 3 aktach F. A. i E. Bacha. — Ceny zniżone do poł.

Niedziela wieczór. „Hamlet“.

Poniedziałek. „Pigmalion“, komedya w 5 aktach B. Shaw'a. — Ceny popularne.

Ze sportu.

Z „Cracovii“. Rozstrzygające zawody turnieju 7-go, urządzonego przez „Crącovię“ przypadną w najbliższą niedzielę. Ze względu na szalone tempo, w jakiem grę taką się prowadzi cieszą się one wielkiem powodzeniem i zainteresowaniem. Do ostatecznej rozgrywki staną w niedzielę drużyny: „Jutrzenka“, „Makkabi“ i „Cracovia“. Początek zawodów o godz. 3 popoł. Wstęp 30 h. — Wzorowo utrzymane korty tennisowe są już gotowe do użytku.

W piekle emigracyjnem.

Według wiadomości nadchodzących z Mysłowic i Katowic, polscy i ruscy robotnicy sezonowi, którzy wyruszyli do Prus w nadziei zarobku, znajdują się w okropnem położeniu. Tysiące tych obieżysasów przebywa od dłuższego czasu w pruskich stacyach pogranicznych w okropnej nędzy i zupełnem opuszczeniu. Nie mają nawet dachu nad głową. Mieszkają śpią i jedzą na gościńcu, w rowach, nie rzadko w ogrodzie prywatnym jakiegoś litościwego Ślązaka.

Przed dworcami w Katowicach i Mysłowicach pełno kobiet i parobczaków. Twarze blade, zmęczone bezsennością, wycieńczone głodem.. Tu i ówdzie zaczyna się żebranina.

Wśród tych zgłodniałych mas uwijają się agenci, wysłani przez większe dwory w Niemczech. Kto w pełni zdrowia i sił, ten może liczyć, że pracę dostanie... Markę i 25 fenigów, 50 najwyżej Wartość sił roboczych naszego chłopa zeszła do minimum.

Wszystko to przypomina raczej handel niewolnikami w średnich wiekach, niż werbunek do pracy.

Po kilku dniach zostają setki niezwerbowanych. Policya pruska wyrzuca ich bezlitośnie z terytoryum Śląska do Galicyi. W miejsce ich przychodzą świeże masy Mazurów i Rusinów. Co zdrowe i silne idzie w kilkumiesięczną niewolę, co słabe pozostaje i tak wciąż bez końca...

Znowu zatem wzmożona strasznemi klęskami rolniczemi emigracya okazała tragiczny swój obraz, wynikający z braku opieki władz nad ludem, który gnany przez setki naganiaczy opuszcza wsie rodzinne za chlebem, by nie znalazłszy go, przymierając z głodu, trupami znaczył smutne swe pielgrzymki; nim więc kraj zdoła wytworzyć rodzime warsztaty pracy, obowiązkiem naszego społeczeństwa powinno być energiczne postawienie sprawy, zażądanie opieki państwa nad dziesiątkami tysięcy wychodźców.

Państwo musi sobie zdać sprawę ze swej odpowiedzialności i upadku swego prestige, czego dowodem są tragiczne wypadki, rozgrywające się w Mysłowicach i na gościńcach pogranicza państwa i kraju.

Proces Bendasiuka i tow. we Lwowie.

Od dwóch dni odbywają się przesłuchiwania świadków. Zeznania ich rzucają wiele światła na to, jak przy pomocy burs szerszono „russkie“ uświadomienie w Galicyi. Bursy te pod względem administracyjnym wszystkie były bardzo tajemniczo prowadzone Dochodów nie wpisywano do książek, albo też wogóle książek nie prowadzono.

Przedwczoraj pierwszy zeznawał św. Włodzim. Kopystiański, który oświadczył, że otrzymywał subwencye dla swej bursy, ale nie zna ich pochodzenia. Subwencyę zapisał do książeczki, jaką otrzymał od Bendasiuka, lecz nie pamięta, czy wystawił mu pokwitowanie. Co miesiąca wysyłał do Bendasiuka dokładne raporty rachunkowe, bo tak mu polecił Dr Głuszkiewicz. W pensyonacie była nauczycielką języka rosyjskiego Szczerbińska, która przyjechała z Rosyi. Kto ją posłał, kto ją wprowadził do pensyonatu i kto jej płacił, świadek nie wie. W jej sprawie nie pisał nigdy do Bendasiuka. Nie wie dokąd odjechała z Brodów.

Bardzo humorystyczne było przesłuchanie św. Mikołaja Suszczyńskiego, prefekta bursy Tow. im. Kaczkowskiego. Zeznaje on, iż w bursie odbywała się nauka języka rosyjskiego, aż do zakazu przez władze. Co do Bendasiuka zeznaje, że nie interesował się

Kronika niedzielna.

(Wiadomości oficyalne a prawda. — O rozporządzeniach wykonawczych co do wiosny, pragmatyki służbowej i t. p. — Jak znika tradycya królików powiatowych i o srogości dwóch namiestników. — Dwóch poczciwych Niemców, ale to już dawne czasy. — Różnica dwóch konsulów niebieskich i różnica oficyalnego Miasta Krakowa, a polskości i katolicyzmu. — Statuaa N. M. P. i nadzieje pokładane w Lidze spolszczenia miast).

Dan dnia 21 marca... W sam raz nawiązuję stosunki z czytelnikami w dzień początku wiosny. Oby nam dały się jak najmniej we znaki śniegi... kwietniowe, obyśmy nie mogli sprawiać dzieciom uciechy sanny wielkanocnej! Krokusy „powychodziły“ wprawdzie po ogrodach, pękają agresty, gdzieniegdzie róże i niektóre nawet rodzaje drzewek owocowych, bo tego roku klimat jakoś łaskawszy; ale ta jego łaska doprawdy na pstrym koniu jeździ i wiemy z doświadczenia niejednorazowego, że po przedwczesnem cieple następuje zimno, którego nie można nawet tak dalece uważać za spóźnione, bo przecież aż do maja ma prawo śnieg padać. Wiadome rzeczy: siedm miesięcy zimy, a pięć wiosny, lata i jesieni razem, t. j. od początku maja do końca września!

— Jakżeż? A cóż data 21 marca? Wszak to wiosny początek?!

— Tak, tak — ale to początek oficyalny...

— Więc cóż?

— Oficyalne swoją drogą, a co prawdziwe, swoją drogą...

— Czyli, że co oficyalne, to nieprawdziwe? A dlaczegóż dziennikarze polują na wiadomości urzędowe?

— A na które nie polują?...

Koniec końców, coś w tem być musi, że dzisiaj zaczyna się wiosna u r z ę d o w a. Trzeba się poradzić kalendarza. Aha! „Wiosenne porównanie dnia z nocą“, a tego nie można robić ani 20 marca, ani 22, tylko koniecznie 21. Takie prawo natury. Jest w tem jakiś kawałek astronomii, a tam wszystko musi być wyliczone na minutę, spóźniać się zaś wolno tylko sławnym kometom. Ale to pewne, że co z astronomii pochodzi, to od czasów Kopernika na pewno już jest prawdziwe, a zatem dziś z pewnością mamy „wiosenne porównanie“, bez którego nie mogłaby przybyć żadna a żadna wiosna do nas, ani krokus czy śnieżyczka, ani jaskółka ni bocian — a zatem z wszelką pewnością dziś jest początek wiosny, pomimo to, że to oficyalne.

Zmęczyła mię ta kalkulacya. Niełatwo jest bronić sfer oficyalnych, zwłaszcza w okresie § 14-go. Jeżeli się dopuściłem przy tem jakiej niewłaściwości — uprasza się „sfery“ nie podejrzewać mię od razu o... szpiegostwo. Zwracam też z góry uwagę, że szpieg musi się koniecznie (ale to koniecznie) znać na czemś, a ja nie umiem nic, tylko czytać i pisać.

Ludzi podobnie ograniczonych jest sporo, a niektórzy z nich zajmują nawet wcale niezłe stanowiska. Z tego powodu zaszedł przed laty mniej więcej 50 następujący epizodzik na krakowskim bruku.

Spotkało się dwóch Niemców, ale poczciwych Niemców (lat temu 50, nie dzisiejsze czasy!) na ulicy Szczepańskiej. Można wymienić nazwiska: Jednym z nich był ś. p. B r a t r a n e k, mianowany świeżo profesorem literatury niemieckiej w uniwersytecie Jagiellońskim. Idzie i zagapiony po profesorsku potrąca kogoś. Patrzy — aż tu kolega jego szkolny ś. p. M e r k e r t, kolega z lat niewielu, bo mniej rozmiłowany w czytaniu i pisaniu, długo w szkole nie popasał.

— A ty co tu porabiasz?!

— A ty?

— Ja jestem profesorem uniwersytetu — rzecze ś. p. Bratranek, próbując się wyprostować.

— A ja piekarzem. Rzuciwszy nudną szkołę, wyuczyłem się w Wiedniu rzemiosła, a z Wiednia tu przywędrowałem. O, patrz... I wskazuje na wielki napis na kamienicy: „Piekarnia wiedeńska“.

— I jakżeż ci się powodzi?

— Jako tako, chwalić Boga. Ta kamienica już moja, a i na drugą już coś jest... A u ciebie co tam słychać?

— Hm, kamieniczki nie mam — uśmiecha się Bratranek.

— Tylko co?

— A nic; pensyę tylko...

— Dużo to warte?

— Ot, jak nie brakuje, to już dobrze, co do tego, powodzi mi się nieszczególnie...

— A widzisz, bratku! Gdybyś się był za młodu wyuczył czegoś porządnego, nie klepałbyś teraz biedy.

— Jakto? To ja za mało się uczyłem...

— Et, i cóż ty umiesz właściwie? Czytać i pisać i nic więcej! — odparł sławny na całą Galicyę zachodnią piekarz, przed którego sklepem o pewnych godzinach dnia zalegały ulicę całe tłumy nie mogące się docisnąć do sklepu (autentyczne).

Wtenczas profesor uniwersytetu miał pensyę mniejszą, niż dzisiaj chcą mieć nauczyciele szkół ludowych...

Ale! byłbym zapomniał: Wtenczas bułki centowe t. zw. „polskie“ u Merkerta były istnemi goliatami pieczywa w porównaniu z dzisiejszą filigranową robotą piekarską. Profesorowie mało zarabiali, ale dużo jedli; teraz pensye pobierają coraz wyższe, a jedzą coraz mniej.

Jest coś zaczarowanego w tem podwyższaniu pensyj, że się nigdy nikomu właściwie na nic nie zda. Ot i teraz, przesławna pragmatyka służbowa c. k. urzędników państwowych. Jakby pragnęła naśladować wiosnę! Początek jej oficyalny podobno dnia 1. września 1913 i podobno uchwalono, że wszelkie przyszłe czasy mają się cofać do tej daty, ale ugrzęzło coś na rozporządzeniach wykonawczych i ani rusz.... Czy widział kto gdzie jaki grosz z całej tej pragmatyki?! Zwłoka w wykonaniu ma zapewne ten cel, żeby handel i przemysł miały czas zastosować się do pragmatyki z góry, t. j. podrożeć odpowiednio przedtem, zanim urzędnik dostanie o koronę więcej.

W jednej chwili rozjaśniają mi się teraz wątpliwości co do początku i rozwoju wiosny. Otóż święta prawda, że ona jest od 21 marca, tylko brak jeszcze rozporządzeń wykonawczych, żeby była naprawdę. Teraz nietrudno mi już zrozumieć, że są takie lata, w których wiosny całkiem niema. Ot, zapomniano wydać na taki rok rozporządzeń wykonawczych, a przynajmniej zalegały gdzieś w ekspedycie. A czy to takie dawne czasy, jak wójtowie po wsiach galicyjskich otrzymywali polecenia ze starostwa z powodu zasp śnieżnych ....w lipcu, bo nie zdołało się to wcześniej wygramolić z ekspedytu?!

Dziś inne czasy. Nie należę do wielbicieli politycznych J. E. Bobrzyńskiego, ale co prawda, to prawda; zdarzało się za jego urzędowania, że namiestnictwo urgowało podwładne sobie urzędy o większy pośpiech! Przewrót ten rewolucyonizuje się też dalej za J. E. Korytowskiego. Jeżeli tak dalej pójdzie, nikt nie wytrzyma pod galicyjskimi namiestnikami!! Życie jest krótkie, a tu nie dadzą urzędnikowi w starostwie czasu, żeby przed pracą wypoczął?! Jeżeli namiestnicy będą dalej tak „sekować“ podwładnych, w co się obrócą sławne polowania starościńskie?! Urzędowanie „oficyalne“ po miastach i miasteczkach powiatowych gotowo przestać być nieprawdziwem! Ucierpi na tem tradycya „królików powiatowych“.... Zniknie znowu jedna karta z „dziejów wewnętrznych“ Galicyi.

Nie bądźmyż złośliwi, przynajmniej w tym okresie pomiędzy św. Józefem a Wielkanocą. Ten konsul niebiańskiej rzeczpospolitej tem się właśnie różni od drugiego swego kolegi, św. Piotra, że nigdy jeszcze w żadnym apokryfie ni w żadnej legendzie ludowej nie przypisano mu złośliwości, ni żartobliwości sarkastycznej. Nie poufali się też folklor tak ze świętym Oblubieńcem, jak zwykł to czynić względem niebios „wielkiego furtyana“. Wszystkie myśli i uczucia ludu pokryte przedewszystkiem szacunkiem, gdy ma na myśli Opiekuna „Najświętszej Panienki“. Bo co do Niej zbliżone, to już w blaskach uroku czczone i wielbione w całej Polsce. Doprawdy, po tej czci kornej poznać Polaka! Nawet o „Pońjezusie“ zdarzają się w „gadkach“ ludowych anegdoty poczciwe ale rubaszne; niech mi kto wskaże najmniejszy ślad rubaszności we wszystkiem, co nasz lud opowiada o Matce Bożej.

Coś za mało polskiego jest widocznie w naszym zarządzie miejskim, skoro miasto Kraków zdobyło się na to, żeby nie dotrzymać słowa tej Królowej Korony Polskiej. Ma słuszność Czcigodny ks. kanonik S p i s, że „przypomnieć warto“, jak przed laty dziesięciu gmina miasta Krakowa obiecała Najśw. Maryi Pannie wystawić statuę. Przyrzeczenie danem było w formie uroczystej i jak najbardziej urzędowej, z zachowaniem wszelkich formalności. Gdyby się to tyczyło zwykłego człowieka, firmy lub „osoby prawnej“ — zachodziłaby wszelka możliwość wyprocesowania tej obietnicy na Gminie...

Kto wie, czy i tego nie da się wyegzekwować? Przewód sądowy będzie nieco odmienny zapewne, ale może nie łagodniejszy. Jeszcze też nie zapóźno podobno, żeby wywalczyć w Krakowie równouprawnienie dla katolików i postawić na swojem, żeby zobowiązania, zaciągnięte przez gminę wobec katolicyzmu dobrowolnie, były wykonywane?

A możeby m i e j s k a Kasa Oszczędności... Fe, cóż za myśl?! Jakżesz możnaby przyjmować na taki cel pieniądze od starszyzny starozakonnej?! Gdyby dziś m i e j s k a Kasa Oszczędności chciała restaurować swoim kosztem kaplicę Zygmuntowską, wielkie pytanie, czy godziłoby się ofiarę przyjąć?! Jakoś nie wypada: talmud „Alliance Israelite“ i Wawel i pobożna katolicka statua....

Ale co to za czasy, żeby m i e j s k i e instytucye dopuszczać do takiego wypaczenia, iżby miały się stawać niegodnemi uczestniczenia w tem, co Polakowi najdroższe?!

Hej, Ligo spolszczenia miast! Szczęśże Ci Boże, na tę pierwszą wiosnę Twego życia! obyś nie potrzebowała pracować długie lata! Czekamy od Ciebie rozporządzeń wykonawczych do tego i owego; w myśl zaś zasady: „a jako kto może, do wspólnego dobra niechaj dopomoże“, pospieszamy zapisać się na członków Ligi.

Łęcz.

bursą. Był w niej raz jako delegat Towarzystwa, ale świadek nie może sobie przypomnieć, kiedy to było. Naciskany przez przewodniczącego powiada wreszcie, patrząc bezradnie: ...może p. Bendasiuk mi przypomni...

— Oskarżony powołuje się na świadka — mówi na to przewodniczący — a świadek na oskarżonego. To tak nie idzie. (Wesołość). A co on robił w bursie podczas wizytacyi?

Swiadek po namyśle: Przeszedł wszystkie sale tam i z powrotem...

— Czy to była najważniejsza jego funkcya? — pyta przewodniczący wśród powszechnej wesołości.

Pokazuje się wreszcie, że Bendasiuk egzaminował wychowanków bursy z języka rosyjskiego, ale świadek nie wie, jak ten egzamin wyglądał, bo powiada: „Cóż mnie to mogło interesować?!“

Twierdzi dalej stanowczo, że Bendasiuk nie dawał pieniędzy na bursę. Opowiada dalej o nauczycielce języka rosyjskiego w pensyonacie moskalofilskim.

— Czy pan nie schodził się z nią? — zapytuje przewodniczący.

Swiadek patrzy z widocznem oburzeniem i robi gest odparcia i uburzenia.

Aleś niech pan nie myśli co złego — uspokaja go przewodniczący wśród powszechnej wesołości. — Nie chcę panu, ani nikomu ubliżyć. Pytałem się pana, czy się pan z nią towarzysko nie stykał.

Okazuje się, że świadek z tą nauczycielką widywał się w czytelni i na kręgielni.

Przew. A do bursy nie przychodziła?

Sw. Nie!

Obr. Dr Dudykiewicz: Tam panien nie wpuszczają.

Przew. Razem z prefektem to można. (Wesołość).

Następnie zeznawali: p. E. Krochmaluk i Michał Mikutyn z Brodów o stosunkach w tamtejszej bursie. Obszernie o wewnętrznych stosunkach „Narodnego Sowieta“ mówił św. Grzegorz Malec. „Narodny Sowiet“ zajmuje się kwestyami kulturalnemi i ekonomicznemi. Z niego dopiero wyłania się komisya szkolna, składająca się z 3 członków. Fundusze na swe cele czerpie ona ze składek i datków, płynących nieraz i z zagranicy. Tych ostatnich nie wpisuje się często zupełnie do żadnych ksiąg — a to na życzenie ofiarodawców.

Bendasiuk należał do „Ruskiej Rady“ i był referentem burs, obowiązku pilnowania nauki języka rosyjskiego nie miał. Sprawozdania ze swych czynności i wydatków składał tylko ustnie przed „Nar. Sowietem“, ale i to bardzo rzadko. Za jego referatu przyszło do rozkwitu i pomnożenia burs (moskalofilskich) w kraju. Funduszami szkolnymi rozporządzał on zupełnie wedle swego uznania.

Wczoraj przesłuchano jeszcze lekarza wojskowego Dra Antoniewicza, X. Jana Dawidowicza, oraz Dra Wł. Mogilnickiego, lekarza z Buczacza.

Był on jednym z założycieli bursy moskalofilskiej tamże. Utrzymywano ją z wkładek członków towarzystwa tej bursy i z opłat wychowanków. W r. 1909 kupiło towarzystwo dla bursy własny dom, do którego tylko bardzo mało trzeba było dopłacić gotówki. Zaagitowano więc wśród członków tow. i moskalofili w całym kraju i zebrano 4000 K na tę dopłatę.

Z powodu licznej frekwencyi wychowanków i potrzeby utworzenia także pensyonatu dla dziewcząt (moskalofilskiego), przystąpiono do budowy własnego, nowego budynku, na co żona świadka pożyczyła 8000 koron. W razie ciężkiego położenia tych instytucyj, zwracali się do „Nar. Sowieta“ po pomoc, której tenże im udzielał. Języka rosyjskiego („russkiego“) uczyła w obu tych instytucyach żona świadka, a następnie poszukiwał świadek przez anons w „Nowoje Wremia“ nauczycielki Rosyanki i znalazł ją. Opłacano ją z dochodów bursy, a gdy nie wystarczało, udzielał subwencyi „Nar. Sowiet“.

Bendasiuka znał świadek od dziesięciu lat, jako działacza, pracującego gorliwie na niwie oświatowej. Do „Nar. Sowieta“ po subwencye zwracano się przez Bendasiuka i on wystosowywał do nich odpowiedzi.

W Buczaczu był Bendasiuk kilkakrotnie, interesował się bursą w kierunku moralnego wychowania chłopców, przepytywał ich ze swej gramatyki języka rosyjskiego i t. p., a po swym wyjeździe przysyłał do bursy pieniądze lub książki. Datki na bursę przywoziła nawet z wakacyj od rozmaitych ofiarodawców młodzież szkolna.

Książek kasowych i ta bursa stale nie prowadziła; świadek robił tylko zapiski, — które co roku przedkładał walnemu zgromadzeniu i potem — je wyrzucał.

Charakterystycznemi były następujące odpowiedzi świadka na pytania obrony.

Dr Głuszkiewicz: Czy pan konsyliarz jest też wyznawcą jedności całego narodu ruskiego?

Sw. Tak jest.

Dr Dudykiewicz: Czy uważacie też Ukrainę za russką?

Sw. Tak.

Dr Dudykiewicz: Czy uważacie Ukraińców za russkich?

Sw. Tak.

Dr Dudykiewicz: Czy chcą, czy nie chcą?

Sw. Tak jest.

Na końcu wczorajszych przesłuchań zeznawali jeszcze pp. Iwaniusia, sędzia ze Złoczowa, Dr Wasyl Łahoda i Józef Dempiuk.

Lwów. (T. B.) Na dzisiejszej rozprawie przesłuchano świadków celem wyjaśnienia stosunków w bursie drohobyckiej.

Na dzisiejszej rozprawie zjawili się posłowie do Dumy rosyjskiej: kadet **Laskiewicz**, październikowiec **Makofon**, oraz nacyonaliści: duchowny prawosławny Mitrockij, Rudin i protojerej Jakubowicz. Ogólną uwagę zwraca protojerej Jakubowicz swym długim strojem, koloru niebieskawego z wielkim złotym krzyżem na piersiach i dwoma orderami Posłowie ci witali się serdecznie z oskarżonymi: Hudymą i Sandowiczem.

Lwów. (Tel. wł) Pos. Mitrocki przybył z żoną. Obecni na sali rozpraw działacze moskalofilscy objaśniali, że wszyscy posłowie są małorusinami. Posłowie witali się demonstracyjnie z oskarżonymi. Popi całowali obu oskarżonych popów najpierw w rękę a potem w policzki. Na sali przywitanie to wywołało sensacyę.

Śp. Jan Podlipny.

Jak doniosły telegramy, zmarł prezes Czeskiej Rady Narodowej w Pradze, Jan Podlipny. Urodzony w r. 1848 we wsi Hniewczewsie pod Horzicami, uczęszczał do szkół w Hradcu Królowej i w Pradze. Z zawodu był adwokatem. Znakomity mówca miał sobie łatwo otwartą drogę do najwyższych w społeczeństwie zaszczytów, zwłaszcza, że pracując bez ustanku nad sobą, wyrobił się niebawem na pierwszorzędnego znawcę spraw publicznych.

Wykształceniem rozległem celując, bywał coraz częściej niezbędnym przy najpoufniejszych naradach. Należał do stronnictwa młodoczeskiego.

Wicepresydentem m. Pragi był przez cztery kandencye, presydentem w latach 1897—1900, a w Radzie miejskiej zasiadał niemal 30 lat.

Od roku 1889 posłował do Sejmu z kuryi miast Czasławia, Chotieborza i Jenikowa, a od roku 1895 reprezentował w Sejmie Stare Miasto praskie. Przez 17 lat, w latach 1889—1906 był naczelnikiem „Czeskiej gminy Sokolej“ tj. całego Związku Sokołów czeskich. On to dał inicyatywę do „wypraw“ czeskiego Sokolstwa za granicę. Zaczęło się to w r. 1889 od Paryża, poczem nastąpiły „wyprawy sokole“ do Nancy, Luwru, do Perigeux, powtórna do Paryża, do Arras, na rozmaite uroczystości francuskich stowarzyszeń gimnastycznych.

W r. 1906, nie mogąc już żadną miarą nadążyć licznym obowiązkom, nie przyjął ponownego wyboru na głowę Sokolstwa niemniej przeto pozwolił się w roku 1907 i 1912 wybrać wiceprezesem Komitetu zlotów sokolskich, które dzięki jemu wypadły tak imponująco.

Był żarliwym słowianofilem; w drugiej części swej działalności począł się zbliżać bardziej do polskich pojęć i poglądów na sprawy słowiańskie.

Kronika literacko-artystyczna.

Zakończenie cyklu Beethovena kwartetu brukselskiego, które odbędzie się jutro 22 b. m. zgromadzi niewątpliwie wszystkich miłośników wielkiej sztuki. Na programie są kwartety A-dur op. 18, Nr 6, C-dur op. 59, Nr 3 i największe arcydzieło kwartetowe Beethovena Cis-moll op. 131.

Nr 12 „Nowości Illustrowanych“ omawia wszystkie sensacyjne wypadki ubiegłego tygodnia, ilustrując je doskonałemi zdjęciami. — Znajdujemy więc w nim rysunek przedstawiający sceny wyrzucenia przez policyę pruską Polaków z kościoła, szereg specyalnie wykonanych zdjęć z ostatnich dni procesu morderców ś. p. Świszczowskiego, ilustracye do uroczystości Szewczenki i zdjęcia ze strasznej katastrofy budowlanej w Warszawie. — Uwzględniono tu także sensacye artystyczne Krakowa i Warszawy, do których mamy zdjęcia z wystawienia „Hamleta“ na scenie krakowskiej i „Parsiwala“ w operze warszawskiej.

Dział ekonomiczny.

W sprawie kredytu konsorcyalnego. We wczorajszych notatkach w sprawie kredytu konsorcyalnego, czerpanych z informacyj lwowskich były pewne niedokładności.

Oprócz wymienionych zakładów w akcyi tej biorą udział Galicyjski Bank dla handlu i przemysłu i Bank ludowy. Kredyt, o którego prolongatę poczynione są starania, wynosi 8 milionów, z czego 5 milionów przypaść ma dla Lwowa, a 3 miliony dla Krakowa.

Ze względu na straszne bezrobocie, koniecznym jest energiczny nacisk ze strony Koła polskiego na Austryacki Bank kredytowy w Wiedniu, celem otrzymania tej koniecznej prolongaty.

Pogadanki przemysłowe. Koło samopomocy przy oddziale warsz. Tow. popierania przemysłu i handlu urządzi w najbliższej przyszłości dla swych członków szereg pogadanek, na których specyalni referenci poruszać będą, a następnie poddawać dyskusyi podstawowe zasady naukowe różnych gałęzi przemysłu i rzemiosł. Referaty takie i dyskusya na kilku posiedzeniach przeprowadzone, mogłyby ogarnąć i wyświetlić tę lub inną dziedzinę przemysłu, bądź też jakie rzemiosło.

W warszawskiem Tow. Popierania Przemysłu i Handlu odbyło się ogólne roczne zebranie. W Towarzystwie istnieje cztery oddziały: 1) Komisya współdzielcza, 2) Sekcya rzemieślnicza, 3 Koło samopomocy przemysłowej, 4) Sekcya hutniczo-górnicza. Komisya współdzielcza zajmowała się urządzaniem pogadanek dla pracowników towarzystw drobnego kredytu. Pozatem komisya wydaje „Przegląd Współdzielczy“, a w roku sprawozdawczym urządziła zjazd przedstawicieli drobnego kredytu w Radomiu. Sekcya rzemieślnicza na stałych zebraniach poruszała wiele żywotnych kwestyi z rozmaitych dziedzin rzemiosł.

Koło samopomocy przemysłowej posiada biuro informacyjne dla przemysłu rzemiosł i handlu i kieruje wystawą ruchomą.

Rachunek zysków i strat wynosi 5.450 rubli, w czem zysk czysty 561 rb. Budżet na rok bieżący uchwalono w sumie 3.585 rb.

Do zarządu Tow. powołano ponownie pp.: inż. Kondratowicza (prezes), J. Rzętkowskiego (wiceprezes), Wawrzykiewicza (skarbnik), Rotharta (sekretarz.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 21 marca).

Przed walkami w Ulsterze.

Londyn. (T. B.) Wczoraj wieczór obiegała tu pogłoska, że **kilku oficerów pułku ułanów w Dublinie prosiło o dymisyę** na znak protestu przeciw odkomenderowaniu tego pułku do Ulsteru. Pogłoska ta nie została potwierdzoną.

Londyn. (T. B.) „Daily Mail“ donosi, że **kilku ministrów zebrało się wczoraj celem narady nad powagą sytuacyi.**

Przed walkami w Ulsterze.

Londyn. (T. B.) Generalny komitet związku pracodawców przędzalń bawełnianych postanowił wczoraj w Manchesterze jednomyślnie, zalecić na czas tygodnia ulsterskiego z powodu obecnego położenia handlowego, zamknięcie przędzalń, przerabiających bawełnę amerykańską.

Londyn. (T. B.) Unionistyczne dzienniki podają pogłoskę, że wszyscy oficerowie kawaleryi, stacyonowani w Curragh, wnieśli prośbę o zwolnienie, aby nie użyto ich w Ulsterze.

„Times“ pisze: W Dublinie nie miano do wczoraj wieczora potwierdzenia pogłoski i ogólnie panuje tam przekonanie, że jest nieprawdziwą.

Irlandzki przywódca Redmond wezwał telegraficznie swych stronników w Lenderry, aby nie dopuścili do urządzenia planowanych na jutro demonstracyj unionistycznych.

Z nowu aresztowanie szpiega.

Lwów. (Tel. wł.) Gazety wieczorne donoszą, że **aresztowano znowu dwóch szpiegów rosyjskich,** jednego w Przemyślu, drugiego w Brodach.

Onegdaj w Przemyślu aresztowała żandarmerya grajka w jednej z kawiarń, **niejakiego Kicha.** Aresztowano go na estradzie i zabrano wprost do sądu. Równocześnie przeprowadzono u niego w domu rewizyę, która wydała materyał bardzo obciążający. — Kich pochodzi z Wiednia. Podczas swojego pobytu w Przemyślu odbywał **szereg tajemniczych wycieczek po okolicy,** które zwróciły nań uwagę żandarmeryi.

W Brodach aresztowano policyanta miejskiego **Bazylego Nakonecznego.** Służył on od niedawna przy policyi brodzkiej. Przy rewizyi znaleziono u niego silny materyał obciążający. Stwierdzono, że w przesyłkach szpiegowskich **pośredniczył urzędnik ambulansowy pocztowy,** jeżdżący na linii Radziwiłłów-Brody. Pomagał im zaś rosyjski urzędnik wozu pocztowego.

Wobec tego władze austryackie zakazały urzędnikom rosyjskim na tej linii jeżdżącym z pocztą, **wysiadać z wozów na stacyach.**

Echa sprawy Caillaux.

Pogrzeb Calmette'a.

Paryż. (B. K.) Przy wielkim udziale publiczności odbył się wczoraj pogrzeb Calmette'a z kościoła św. Franciszka Salezego. Wzięły w nim udział osobistości ze świata politycznego, naukowego, artystycznego. Trumna była pokryta wieńcami. Na wielu z nich na szarfach umieszczono napisy, wychwalające męstwo zmarłego, jako ofiarę patryotyzmu jego. Na ulicach wielkie tłumy tworzyły szpalery. Brian, Barthou i Klotz, którzy wzięli udział w pogrzebie, gdy wychodzili z cmentarza, byli przedmiotem owacyj. Między grupami powracającemi z pogrzebu do miasta, przyszło kilkakrotnie do bójek, spowodowanych tem, że kilka osób wznosiło okrzyki przeciw Caillaux. Jeden z uczestników, który wznosił okrzyki na cześć Caillaux, został kamieniem zraniony i dał w obronie własnej strzał rewolwerowy. Policya dobyła szabel i rozdzieliła bijących się. Dokonano kilkunastu aresztowań.

Paryż. (Ag. Havasa). Podczas wczorajszej demonstracyi po pogrzebie Calmetta oddał strzał rewolwerowy pewien inspektor policyi, ponieważ był otoczony przez manifestantów, którzy poczęli go bić. Ten inspektor, jakoteż drugi policyant zostali ciężko zranieni.

Następca Monisa.

Paryż. (T. B.) Senator i były minister robót publicznych Gauthier mianowany został ministrem marynarki.

Z caratu.

Z rosyjskiej Rady państwa.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Rada państwa obradowała nad wnioskiem komisyi dla spraw osobistych w sprawie oświadczenia, że członek Rady państwa Grim stracił swój mandat.— Grim był profesorem uniwersytetu w Petersburgu i wybrany został do Rady państwa. Z początkiem b. r. jako profesor został przeniesiony do Charkowa, a ponieważ nie chciał udać się do Charkowa, minister oświaty odwołał go, poczem minister zawiadomił Radę państwa o tem.

Komisya Rady państwa była zdania, że Grim przez usunięcie go ze stanowiska, równocześnie stracił prawo do cenzusu wyborczego Rady państwa, a więc stracił także ten mandat. **Rada państwa 98 głosami przeciw 56 odrzuciła jednak wniosek komisyi.**

Petersburg. (T. B.) Duma przekazała interpelacyę październikowców co do postępowania rządu w sprawie ruchu religijnego w klasztorze Athos komisyi, która ma zdać w ciągu dwóch tygodni sprawozdanie.

Z Dumy.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Duma na dzisiejszem posiedzeniu po krótkiej dyskusyi przyjęła wniosek, mocą którego przekazuje się komisyi finansowej Dumy kwestyę, czy jest pożądanem opszkodowanie dla rannych od strzałów podczas niepokojów w kopalniach nad Leną w r. 1912 robotników i ich rodzin. Duma uchwaliła następnie potrzebne kredyty na utworzenie czwartej szkoły artyleryi w Kijowie.

Strajk w Petersburgu.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Robotnicy kilkunastu fabryk na znak protestu przeciw zarządzeniom represyjnym wydanym przeciw prasie robotniczej, wstrzymali pracę. W niektórych fabrykach strajk był tylko częściowym. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Sprawy austryackie.

Pożyczka państwowa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Komisya Rady państwa dla długów państwowych zdecydowała się wczoraj większością głosów (bar. Czedik, bar. Dr Fuchs, Schoeller) kontrasygnować pożyczkę w sumie 375 milionów (30 milionów na inwestycye kolejowe, 227,638.000 K, zwrot kosztów mobilizacyi bałkańskiej, 51 890 000 K, uzupełnienie zbrojeń wojsk. na podstawie uchwał delegacyjnych z r. 1912 i 64,992.000 K nadzwyczajnych kredytów wojskowych na podstawie uchwał delegacyjnych z r. 1913). Pożyczka ta ma być pokrytą przekazami kasowymi, które mają być w ciągu 15 lat przy pomocy ciągnień seryi umorzone.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiaj popołudniu odbyło się plenarne posiedzenie konsorcyum dla interesów państwowych, celem omówienia warunków pożyczki rządowej na 375 mil. K.

Wczoraj konferował wicegubernator pocztowej kasy z członkami komitetu bankowego. Dziś przedpołudniem zostały ustalone warunki pożyczki. Będzie ona spłacalna w 15 latach.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt (T. B.) Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu opozycya nie przybyła. Prezydent zawiadomił, że musiał wczoraj przez straż parlamentarną wydalić dziennikarza Adama Persiana i odebrano mu kartę sprawozdawcy sejmowego.

Następnie Izba przystąpiła do porządku dziennego. Dyskusya rumuńska została ukończoną i przyjęto wniosek posła Jakabffy, przyjmujący odpowiedź prezydenta ministrów na interpelacyę do wiadomości. Potem Izba odroczyła się na czas nieograniczony.

Pożyczka krajowa.

Lwów. (Tel. wł.) W dziennikach krajowych pojawiła się notatka, że rokowania dyr. Steczkowskiego z grupą finansistów angielskich o pożyczkę krajową się rozbiły. Dzisiaj stwierdzają dzienniki lwowskie na podstawie półurzędowych informacyj, że **takich rokowań wcale nie było,** gdyż z Anglii zgłosił się tylko pośrednik prywatny, który rokowań nie prowadził. Natomiast **toczą się rokowania w Wiedniu,** które dzisiaj będą pomyślnie ukończone.

Polka ofiarą katastrofy.

Wiedeń. (T. B.) Do „N. W. Tagblattu“ donoszą z Wenecyi: Na parowcu, który padł ofiarą katastrofy, znaleziono 34-letnią panią **Buschel z Kołomyi,** która znajdowała się w podróży poślubnej.

Cesarz Wilhelm przeciw katolicyzmowi.

Berlin. (Tel. wł.) Dzienniki publikują list ces. Wilhelma, który przed kilku laty napisał do hr. Anny Hesseńskiej z racyi jej przejścia na katolicyzm. List ten dostał się w ręce kardynała Koppa. Znajduje się w nim ustęp o religii katolickiej następujący: **„Religii, do której zamierzasz przejść, nienawidzę“.**

Pisma bardzo ostro atakują cesarza.

Strajk na Śląsku.

Opawa. (T. B.) W szybie „Piotr“ koło Michałkowic **wybuchł strajk.** Dyrekcya wydaliła 500 robotników.

Nowy bułgarski szef sztabu gen.

Sofia. (T. B.) Generał Tanew został mianowany szefem sztabu jeneralnego.

Cesarz Wilhelm we Włoszech.

Rzym. (Tel. wł.) Król włoski przybędzie do Wenecyi, aby widzieć się z cesarzem Wilhelmem. Z królem przyjedzie także San Giuliano. 25 b. m. odbędzie się w pałacu królewskim śniadanie, potem obiad na statku „Hohenzollern“.

Ciągnienie loteryi klasowej.

Wiedeń. (T. B.) Przy ciągnieniu losów loteryi klasowej padła wygrana **10.000 K na los Nr 10.694, po 5000 K** wygrały losy Nr **32.022, 39.715, 44.603.**

Amerykanki nie będą miały prawo głosowania.

Waszyngton. (T. B.) Senat wczoraj odrzucił poprawkę do konstytucyi, aby kobietom przyznać prawo głosowania. (Odrzucenie nastąpiło 35 głosów przeciw 34, ale do podobnej uchwały i tak konieczną jest większość dwie trzecie głosów.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Usposobienie giełdy było słabe. Akcye żelazne spadły.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Władysławowie Reymontowie z Warszawy, Drowie Bronisławowie Pulianowscy z Dąbrowy (Król. Polskie), Józef Skarbek Borowski z Minogi (Król. Polskie), Jan Jurkowski ze Staniszewa (Gub. Kijowska), Dr Kazimierz Kotarski ze Lwowa, Karol Lewartowski z Sanoczan, Teofil Szańkowski z Wierzbna (Kieleckie), Kazimierz Sichulski ze Lwowa, Feliks Ujejski z Denysowa, Alfred Towarnicki ze Lwowa, Józef Jabłoński z Warszawy, Michał Lityński ze Lwowa, Adolf Jaburek z Bielska, Ludwik Schember z Wiednia, Dr Emil Roth ze Lwowa.

Nadesłane.

Pojedyncze numery „Głosu Narodu“ sprzedają handle:

Smolik Stanisław, Kopernika 2.
Główna trafika, Rynek Gł. A—F
Piwarski, św. Jana.
Mańkowska, Sukiennice.
Funek, Bracka.
Nikiel, Wiślna 11.
Nikiel, Zwierzyniecka 25.
Markowicz, Floryańska.
Grudzińska, kiosk koło teatru
Schreiber, Dominikańska.
Czapliński, Szewska.
Księgarnia Pol. Eberta, Floryańska.
Hupczyc M., Jagiellońska.
Aleksandrowicz, w gmachu Izby handlowej, róg ul. Długiej.
Hildowa Amalia, Karmelicka 15.
Salomonowa, Szczepańska 9
Tacik, Krowoderska 17.
A. Alfus, Mikołajska.
Hanusz, Karmelicka 46.
Blochowa Berta, Gertrudy 24.
Dutkiewicz, Zwierzyniec.
Janicki, Podgórze, Rynek 3.
Korzeniowski Stef., Kołłątaja 6
Toroniowa Hel., Plac Matejki 8.
Grudniewicz, Karmelicka
Pawlicki, Karmelicka.
Kaszycka, róg Garbarskiej i Łobzowskiej.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Polacy a Bułgarzy.

(mg) Do Krakowa, a potem do Warszawy zawitał na dłuższy pobyt w celach naukowych docent wszechnicy sofijskiej, Bojan Penew. Rozczytując się tutaj w piśmiennictwie naszem, dowiedział się i przekonał bardzo wymownie, że Polakom Bułgarya wcale nie jest tak obcą, jak sądził, że Polacy o Bułgarach napewne więcej pisali i więcej wiedzą, niż Bułgarzy o Polakach. O tych spostrzeżeniach swoich posłał uczony wiadomość z Warszawy do Sredca, a sofijskie „Svobodno mnjenie“ (L'opinion libre) rozpowszechniło jego studyum p. n. „Prijatelji na Blgarija w Polsza“ (Przyjaciele Bułgaryi w Polsce).

„W tej chwili może najszczerszymi przyjaciółmi Bułgarów są Polacy — zaczyna swe uwagi Dr Penew. Ich dola historyczna pozwala im zrozumieć i odczuć tragedyę, którą od niedawna przeżywa naród bułgarski“. „Polacy odczuli nieszczęście Bułgarów, jak swoje, a przyjaźń ta bezsprzecznie jest dla Bułgarów bardzo cenną. Sympatya polska wyraża się w dobie, kiedy Bułgarya ma bardzo mało szczerych przyjaciół; prócz tego sympatye wyraża nam naród, który jedyny doznał tak tragicznego losu — naród, który utracił wolność i nosi głęboko w duszy obraz męczeński ojczyzny swojej — uciskany i ciemiężony, a przecie wielki w nieszczęściu swojem“. Ale Polacy nie od wczoraj dopiero znają Bułgarów, znają ich od dawna, a młody pośrednik wzajemnego poznania się bułgarsko-polskiego musi poprzeć swe twierdzenie dowodami. I czerpie je z bogatej literatury słowianoznawczej w naszym języku.

Zaczął od „Dziennika wileńskiego“ z r. 1821 i „Gazety polskiej“ z r. 1827 i chronologicznie przepatruje co Polacy o Bułgaryi i Bułgarach pisali. Jest tego sporo, a wszystko ma przeważnie „charakter aktualny“. „Wielu polskich emigrantów znosiło się i porozumiewało z bułgarskimi rewolucyonistami“, zwłaszcza w Rumunii i Belgradzie przebywającymi. Nie mało tutaj miejsca poświęcono Miłkowskiemu, Jeżowi, Czajkowskiemu i Brzozowskiemu Karolowi, których losy zagnały na Bałkan do ziemi bułgarskiej i którzy swym powieściom i opowiadaniom wiele dali z pierwiastka bułgarskiego. Czajkowskiego „Kirdżali“ doczekał się nietylko przekładu, ale nawet przeróbki dramatycznej w piśmiennictwie bułgarskiem. Z twórczości Zaleskiego też się znajdą nuty bułgarskie n. p. „Hymn polski na wiadomość o nawróceniu się Bułgarów (1860). Z późniejszej generacyi zasłużył się w bułgaroznawstwie polskiem Bronisław Grabowski i szeregiem wielu artykułów i książką „Bułgarya i Bułgarowie“, potem Spasowicz, Jabłonowski, który cały V tom swych dzieł Bułgaryi poświęcił, wreszcie Jan Grzegorzewski, oryentalista polski, co długie lata przeżył wśród Bułgarów i poznał się osobiście z wybitniejszymi mężami bułgarskimi jak: Stambułow, Stojanow, Dr Cankow, Karawelow, Petko, Sławejkow i t. d. Bułgarya dla Grzegorzewskiego stała się drugą ojczyzną i od przyjaciół zyskał przydomek „ambasador polski w Sofii“ lub „pan Bułgar“. Artykułów wiele i książek niemało poświęcił Bułgaryi (np. Spółczesna Bułgarya). Pisywał Grzegorzewski do dzienników i czasopism polskich krakowskich, lwowskich i warszawskich, a także do włoskich.

I wśród młodszych i najmłodszych znajduje się wiele zajęcia i interesu dla świata bułgarskiego, zna ich i ich artykuły Dr Penew, nie musimy ich tu powtarzać. Polakom służy w tym względzie każdej chwili „Świat Słowiański“ i Kołodziejczyka „Bibliografia słowianoznawstwa polskiego“. Dość, że nie pominął autor ni przekładów z bułgarskiego, jakich nam dostarczyli z dawniejszych Sopoćko, Anc, Sopoćkowa, Ancowa, ani nie pominął żywego ruchu słowianoznawczego w Krakowie. Z wielkiem uznaniem wspomina swój pobyt w stolicy Jagiellonów i wieczory naukowe w towarzystwie artystyczno-literackiem. Słowami, jakie słyszał tu z ust polskich mężów nauki, literatów i publicystów i to nietylko w krakowskim klubie słowiańskiem, dzieli się z rodakami. Wreszcie snuje Dr Penew swoje uwagi o znaczeniu świata polskiego dla Bułgarów.

Bułgarzy mało i słabo znają Polskę, a przecie duch polski może wiele dać bułgarskiemu. „Inteligencya bułgarska poznaje polską poezyę z przekładów rosyjskich. Ale najcenniejszą część polskiej literatury — poezya romantyczna — jest tu przełożona najgorzej i do tego jeszcze osiekana przez cenzurę rosyjską. Jeden przykład znamienny — przekład „Dziadów“. Utwór ten Mickiewicza jest przetłumaczony nienależycie i nadto bezwzględnie skrócony tak, że bez uprzedzenia możemy powiedzieć — przekład nie ma nic wspólnego z oryginałem. Ci, co czytają w rosyjskim języku „Dziady“ i „Pana Tadeusza“, niechaj nie myślą, że czytają utwory Mickiewicza i że poznają w ten sposób polską literaturę. Duch i myśli tej poezyi znikają zupełnie w przekładzie rosyjskim“.

Tak — ale język polski w Bułgaryi jest prawie nieznany, a przecież sam Dr Penew przekonał się osobiście, że polski język nie jest trudny ani dla inteligencyi czytającej, ani dla piszącej. Radzi też szczególnie poetom i pisarzom bułgarskim przyswoić sobie ten piękny język słowiański, co im się sowicie opłaci (szcze bode priebogato wznagradeno). Wtedy odczują w literaturze polskiej jej „poetyczną świeżość, bezpośredniość i siłę twórczą polskich artystów“, a świat poetyczny Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Wyspiańskiego i Kasprowicza jest „szeroki do bezkresów i niewyczerpalny“. Stokroć warto bez pośredników poznać ten świat i naród, z którego wyszli Mickiewicz i Chopin.

Wierzymy, że odzew Dra Penewa znajdzie posłuch na Bałkanach; Bułgarzy w żałobie i Polacy w smutku, a wspólne nieszczęścia silniej i szczerzej ludzi i narody łączą, niż dola pomyślna. A i nam także potrzeba przyjaciół— tak o nich nam dzisiaj i ciężko i trudno.

Kobiety w roli Hamleta.

Przedstawicielami Szekspirowskiego „Hamleta“, były częstokroć kobiety, które z ról swych wywiązały się niekiedy lepiej, niż ich męzcy koledzy. Przed półtora niemal wiekiem istniał w Niemczech istny „kult kobiecych Hamletów“; w Anglii, zwłaszcza w prowincyonalnych teatrzykach, spotkać można było często „Hamleta“ w kreacyi kobiecej. A gdy Sara Bernhardt odważyła się wystąpić w roli Szekspirowskiego królewicza, wtedy zjawisko to, przez prasę tak żywo omawiane, nie było bezsprzecznie nowem we Francyi. W ogólności przyznać trzeba, że udatna ta impreza wykazała dosadnie, że ciasny dotychczas horyzont kobiecej sztuki scenicznej rozszerzony być może nawet aż poza granice zwyczajnej działalności artystycznej.

Pierwszą wykonawczynią „Hamleta“ w Niemczech była swojego czasu wielce ceniona aktorka, Felicitas Abt, wychowawczyni i uczenica Wielanda. W lecie 1778 roku kreowała po raz pierwszy w gotajskim teatrze nadwornym rolę Hamleta, ku zadowoleniu „dworu i uczonych“. Jedynie Boeck, który przedtem popisywał się wyłącznie kreacyą Hamleta i który w owych czasach ustaloną miał sławę najlepszego przedstawiciela duńskiego księcia, z niechęcią odnosił się do swojej „niebezpiecznej rywalki“. Podczas generalnej próby, kiedy Abt w porywający sposób rozentuzyazmowała audytoryum, podał jej Boeck ciężki pałasz hiszpański, zamiast lekkiej szabelki, specyalnie dla niej zrobionej i rzekł uszczypliwie: „Nie w lekkiej szabelce jest symbol męskiej siły, w jakiej Hamlet widział swój ideał“.

Biograf Abta, męża aktorki, sądzi, że trudno jest dowieść, jakie powody skłoniły ją do kreacyi takiej niezwykłej roli. Pisze bowiem: „Nie wiem, co pobudką było, czy duma i wygórowana świadomość artystycznych zdolności oraz niezadowolenie z męskich rywalów w tejże roli, czy też chęć wykazania silniejszej płci, że przy pewnej odwadze potrafi i kobieta zagrać po męsku...“ Felicitas Abt wyglądała zresztą w kreacyi Hamleta — jak ówczesny recenzent donosi — pięknie i kształtnie. „Wyglądała na 18-letniego młodzieniaszka i z tego powodu robiła ogólne wrażenie lepsze, niż koledzy jej męscy, u których „trzydziestkę z twarzy wyczytać można było często“. Ten sam krytyk teatralny, pisze w końcu: „...Ksiądz, mający lat 30, przed kilku nawet wiekami nie mógł uczęszczać do akademii; odpowiada to bardziej młodzieniaszkowi lat 18, jakim była urocza Madame Abt, w swojej przepysznej hamletowskiej interpretacyi“...

Puściznę po niej — w sto lat prawie później — objęła niejaka Anna Marya Stegemann, w Szczecinie 1828 r. urodzona, która pod pseudoninem scenicznym Felicytas v. Vestvali występowała w drugiej połowie ubiegłego wieku chlubnie, nietylko w roli Hamleta, lecz także z olbrzymiem powodzeniem kreowała Romea, Petruccia i Uriela Acostę na angielskich scenach, gdzie „przy Panteonie chwały zbierała wawrzyny rosnące“... Oczywiście nie zabrakło i obozu niezadowolonych, wyszydzających i naigrywających się ze szczytnych ambicyi aktorki „na czyny jeno mężczyzn“ porywającej się. Do bohaterskich ról męskich doszła Vestvali drogą opery, albowiem z początku swej scenicznej karyery była cenioną śpiewaczką w medyolańskim teatrze „La Scala“, gdzie po raz pierwszy zachwycała Verdi'ego w kreacyi Romea. Również i w Anglii i w Stanach Zjednoczonych śpiewała jedynie role męskie (Romea, Taucred itd.), a krytycy w najwyszukańszych słowach chwalili, obok pięknego, o wielkiej skali głosu, dramatyczną zwłaszcza część kreacyi, jakoteż „idealnie piękną postać młodzieńczą“, która przyczyniła się najwięcej do olbrzymiego sukcesu aktorki. I Paryż miał to „niebywałe szczęście“ podziwiania Romea w osobie p. Vestvali. Napoleon III obdarzył ją nawet pancerzem aluminiowym, który w szumnych reklamach stał się nagle „zbroją srebrną o niezmiernym walorze“. Na germańskiej jednak scenie, gwiazda jej szczęścia gasnąć powoli zaczęła. Przeszła do dramatu. Lecz co śpiewaczce wolno było w operze, w roli męskiej wystąpić publicznie, w dramaturgii „państwa dobrych obyczajów“, uważano to za „estetyczny wrzód“, za „spodloną reklamę dla artystki, za świeżą sławą goniącej“. Wyśmiewano ją ogólnie. W Angli jedynie, gdzie atrakcye takie nie były rzadkością, znalazła poklask i wziętość u największych nawet mężów onego czasu, jak u Bulwera, Dickensa i wielu innych.

Po tryumfach na ziemi albiońskiej zdobytych, powróciła w r. 1868 poraz wtóry do Niemiec i występ swój zainaugurowała tam „Hamletem“. — Wkrótce znalazła wielką rzeszę wielbicieli i entuzyastów. „Panie z najprzedniejszej nobili miasta Hamburga (tam bowiem występowała), dawały się fotografować, byle tylko z podpisem przesłać największej przedstawicielce Hamleta, pozdrowienie i cześć głęboką...“ Nawet sędziwy Henryk Marr, jeden z najwybitniejszych krytyków ówczesnych, bił jej poddańcze pokłony w „Algemeine Theaterchronik“. Niemniej pochwalnie brzmiały krytyki o niej, pisane przez Uhde'go Maxa Kurmka z Wrocławia, najlepszego znawcę Szekspira, jakoteż Gabillona z Wiednia, który w r. 1869, nazwał ją był nawet „kobiecym Dawidsonem“. Jedynie „Wiener Zeitung“ skarykaturowała ją nie gwoli niestosownej kreacyi, lecz jeno z powodu pojawienia się jej na scenie w ubraniu... męskiem! Podobnie działo się też i w Dreźnie. Bo, gdy Vestvali zapowiedziała tam swój występ w roli Hamleta, wówczas lokalny humorysta, niejaki Dr Keller, lekarz policyi, znany z tego, że wszystkie sensacyjne zdarzenia z drezdeńskiego życia wyśmiewał w humorystyczny sposób w inseratach miejscowych dzienników, rozplakatował wtedy następujący dowcip: „Z powodu gościnnego występu p. Felicytas v. Vestvali, w tutejszym teatrze miejskim, w kreacyi Hamleta, występuje równocześnie — jak z autentycznego źródła nas poinformowano — zaszczytnie znany Dr Keller w roli... Ophelii!“

Obok wielce cenionej Adeli Sandrock, najsławniejszą angielską przedstawicielką roli duńskiego księcia była Sarah Siddons. W roku 1821, występowała w londyńskiem „Liceum“ niejaka Mrs. Glover, jako Hamlet, u której wychwalano szlachetną grę, klasyczny patos i wyraziste uczucie. Sam Kean nawet wyraził się o niej z niebywałem uznaniem. W „Irvingteatrze“ kreowały rolę Hamleta: Mrs. Marecilt i Mrs. Seaman. W ogólności nie mieli Anglicy uprzedzenia do „kobiecych Hamletów“. — W Ameryce, w tym kraju sensacyi, oddawna było w modzie, że kobiety interpretowały Hamleta. Już w r. 1819, występowały w nowojorskim „Parkteatrze“ Mrs. Bartley i Mrs. Barnes, ku uciesze wybrednej publiczności; po nich puściznę objęły: Mrs. Shar w nowojorskim „Boreppteatrze“ i Charlotta Gushmann, która nawet grała Romea, podczas gdy jej siostra Lusan, z powodzeniem Julię odegrała.

Również we Francyi nie była Sarah Bernhardt pierwszym, kobiecem Hamletem. Poprzedniczkami jej były Madame Judith, Adelina Dudley i Madame Devigny. Wreszcie i Włochy poszczycić się mogą kobiecym Hamletem w osobie słynnej Giacinty Pezzano, jednej z najznakomitszych aktorek, której w swoim czasie wolno było wystąpić w roli męskiej i rozentuzyazmować publiczność, tembardziej zwłaszcza, że wedle tradycyi i zwyczaju włoskiego narodu, zabronione było wogóle występować kobietom publicznie na scenie, a wszyskie kobiece role w Szekspirowskich dramatach były grane jedynie przez siły męskie.

Londyn w marcu 1914 r.

Dr Eugeniusz Meller.

Z Sycylii.

(Korespondencya własna »Głosu Narodu«.)

Taormina 16 marca 1914.

Zdecydowany na dalszą wędrówkę na południe, stanąwszy w Villa San Giovanni nad cieśniną mesyńską — myślałem i o przyjacielach swych z „Głosu Narodu“, gdy pociąg wjeżdżał na pokład dużego parowca, zaopatrzonego szynami, aby być przewiezionym do Messyny i w niespełna godzinę potem znaleźć się znowu na torze kolejowym.

W Messynie obecnie niema co widzieć — a to, co jest, nader smutne wywiera wrażenie. Z dawnych świetnych pałaców i świątyń sterczą tylko niekształtne gruzy po pagórkach i ponad morzem, a miejsce dawnych gmachów zajęły niskie drewniane baraki, będące dzisiejszą siedzibą nielicznych mieszkańców tego dumnego niegdyś i świetnego miasta, które przed kilku laty zburzyło trzęsienie ziemi, grzebiąc kilkadziesiąt tysięcy ludzi pod ruinami.

Ruszywszy wnet w dalszą drogę, zatrzymaliśmy się po upływie godziny w Taorminie, miasteczku dość dużem, położonem na wysokiej górze wapiennej o jakie 150 metrów ponad morzem. Ze stacyi tuż nad morzem leżącej, prowadzi w górę bardzo dobrze utrzymana, w licznych zakrętach łagodnie wznosząca się szosa.

Taormina posiada właściwie jedną długą ulicę Umberto, z której po obu bokach, zniżają się na dół lub pną się do góry małe uliczki, niekiedy zaopatrzone schodami, przytykające do drugiego, wyższego, ponad miastem wznoszącego się pasma skal malowniczych, dochodzących do wysokości 630 metrów ponad poziom morza. Robi to wszystko, gdy się łódką wyjedzie na morze, imponujące wrażenie, spotęgowane widokiem starożytnych budowli i licznych ogrodów, pełnych kwitnących obecnie drzew migdałowych.

Taormina, to dawna osada grecka, znana w historyi pod nazwą Tauromenium. Początek jej sięga czwartego wieku przed Chrystusem, a ślady zmiennej długiej kolei losów pozostały w różnych budowlach, po większej części w gruzy obróconych. Najciekawsze z nich, to starożytny teatr grecki, wcale nieźle zbudowany; stare Opactwa (Badia Vecchia) w górnej części miasta, oraz stary zamek Castello nad nią na wysokiej skale sterczący. Najwyższy jednak punkt, widny ze wszech stron, zajmuje, jak gniazdo orle na spadzistej skale zbudowana wioska Mola, tworząca jakoby akropolę Taorminy, kilkakrotnie w ciągu wieku zdobywaną przez Saracenów, Normanów Francuzów i Neapolitańczyków. Dziś często wspinają się tam turyści, dla wspaniałego widoku, jaki się stąd roztacza na bezgraniczne morze i zamglone wybrzeża kalabryjskie, na różowem kwieciem drzew migdałowych zasute liczne ogrody i na dymiącą, do połowy śniegiem oprószoną Etnę, której łagodnie pochyłe zbocza przy wschodzie i zachodzie słońca różowem oblewają się światłem.

Wśród hoteli z wielkim komfortem i elegancyą urządzonych, ciekawy jest hotel San Domenico, ze swymi krużgankami, przerobiony z klasztoru Dominikanów i mający bezpośrednie połączenie z ich kościołem, (ale za pokój i utrzymanie całodzienne po 20 franków od osoby w pensione Fichera, to samo kosztuje 7 franków).

Zabawiliśmy cały tydzień w Taorminie, zwiedzając wspomniane już i niektóre inne zabytki, jak np. kościół św. Pankracego (kościołów jest tu dziesięć) przerobiony z jakiejś świątyni pogańskiej i znajdujące się przy owej, od stacyi kolejowej w górę idącej szosie, stare groby rzymskie, które niektórzy nazywają grobami Saracenów. Niedaleko od nich przy tej samej szosie zauważyliśmy niewielką willę z polskim białym orłem jagiellońskim na tle czerwonem. Ma to być posiadłość jakiegoś Polaka.

Zjeżdżając na dół ku kolei, widzi się po lewej stronie głęboko w morze wrzynający się wąski półwysep, a przed nim nieduża skalistą wysepkę Isola bella, mającą kształt żółwia, a na swym szczycie ruiny jakiegoś korsarskiego zameczku Saracenów. Pływając kilkakrotnie łódką po morzu, okrążaliśmy tak tę wysepkę, jak i wspomniany, również skalisty półwysep, w którego najbardziej w morze wysuniętym cyplu znajduje się duża, głęboko w skałę zachodząca, wygięta grota. Wpływa się do niej zupełnie wygodnie, nie potrzebując kłaść się na łódce, jak to czynią ci, co chcą wpłynąć do groty błękitnej na wyspie Kapri w zatoce neapolitańskiej. Gdyśmy znajdowali się w głębi groty, a wioślarz poruszył wodę szybkiem uderzeniem wiosła, przybrała ona śliczny, jasnobłękitny kolor, podobnie, jak w grocie na Kapri.

Zwiedziwszy wszystko, co było godne zwiedzenia w Taorminie, wybraliśmy się raz po obiedzie i do owej — jak się z dołu wydaje — na niedostępnej skale zbudowanej wioski Mola. Odpoczywając w małej kawiarni (gdzie za lichą herbatę i czarną kawę drogo musieliśmy zapłacić), przeglądaliśmy leżącą na stole księgę pamiątkową, zapełnioną podpisami przeróżnych nacyj turystów i wierszami w rozmaitych językach, do których dodaliśmy na prędce zaimprowizowany następujący:

Wdrapaliśmy się z trudem na tę stromą górę —
Ale nic się na świecie nie dzieje bez trudu.
Trudu trzeba, by piękną podziwiać naturę,
Trudu, by zdobyć wolność dla polskiego ludu.

Łatwiej, to łatwiej spojrzeć na błękity morza,
Niż wybawić Ojczyznę, okutą w kajdany —
Ale wszystkiem na świecie władnie ręka Boża:
Przed jej potęgą srogie ugną się tyrany.

Gdy na zegarze wieków godzina wybije,
Zerwą się zgodnie polskie i pany i chłopy:
Powstanie ta, co była przedmurzem Europy,
Co mimo męk wiekowych niezłamana żyje. —

Więc z nadzieją dla Polski żegnajmy te strony —
I niech na wieki będzie Chrystus pochwalony.

Wkrótce po tej wycieczce opuściliśmy Taorminę mając dzień przedtem sposobność podziwiać z góry ewolucye wojennych okrętów włoskich, które miasto witało wywieszoną flagą z herbem w kształcie centaura. Powiadano potem, że na jednym statku znajdowała się królowa — matka Małgorzata jadąca do Messyny, którą się szczególniej opiekuje.

Na koniec wspomnę i to, że na samem odjezdnem spotkałem się niespodziewanie z dawnym uczniem moim, radcą ministeryalnym Gałeckim, bawiącym chwilowo w Taorminie.

Wincenty Stroka.

Rzut oka na literaturę rosyjską od najdawniejszych czasów, aż do dni dzisiejszych.

(Z powodów odczytów prof. Chrzanowskiego).

Wygłoszone w ubiegłym tygodniu oba odczyty prof. Chrzanowskiego, miały na celu nie tyle stworzenie całkowitego w danym zakresie obrazu rosyjskiego piśmiennictwa, co skrystalizowanie ogólnego na nie poglądu. Pomimo ciasnych ram dwugodzinnego wykładu, zdołał prelegent nie tylko osiągnąć cel zamierzony, ale i skreślił mimochodem w kilku dosadnych rysach trudną i ciekawą charakterystykę paru wybitnych przedstawicieli rosyjskiej umysłowości. W pierwszej prelekcyi przeszedł mowca w pobieżnym zarysie niezwykle długi okres przygotowawczy rosyjskiej literatury, która jak wiadomo rozwinęła się i rozkwitła na dobre dopiero w 19-tem stuleciu. Zapoczątkowana pomyślnie, bohaterskimi rapsodami pieśni ludowej, milknie słowiańsko-ruska muza i usypia na długie wieki, aby odrodzić się w bardzo już późnym okresie w nowej do niepoznania zmienionej formie. Fatalny wpływ bizantynizmu i wprowadzonego przezeń do form liturgicznych t. zw. języka cerkiewnego staje się czynnikiem, który na równi prawie z najazdem mongolskim tłumi i zabija normalny rozwój twórczości literackiej w nowo powstającem państwie moskiewskiem. Język ów sztucznie niejako zaszczepiony, na żywym słowiańskim organizmie, tamuje źródła twórczości narodowej odgradzając je zarówno od przeszłości i przyszłości. W przeciwieństwie do rozpowszechnionej przez Kościół rzymski łaciny, która stała się mistrzynią i wychowawczynią ludów zachodnich, a wykarmiwszy je na wielkich wzorach, pozwoliła im następnie rozwijać się samodzielnie, nie przynosi z sobą język cerkiewny żadnych pierwiastków ani zasobów kulturalnych. Spowija natomiast zaledwie budzącą się myśl twórczą w zakrzepłe powijaki martwego bizantynizmu i trzyma ją w nich uporczywie aż do drugiej połowy 18-go stulecia.

Przechodząc następnie do okresu reform, zaprowadzonych przez Piotra W. i Katarzynę, podniósł prelegent olbrzymie ich znaczenie kulturalne dla Rosyi. Zaznaczył jednak przytem, że oboje ci przedstawiciele rosyjskiego samowładztwa powołali wprawdzie na nowo do życia odrodzoną literaturę i popierali ją po swojemu ale poddali ją jednocześnie surowej i uwłaczającej kontroli policyjnej, pozbawiając piszących możności swobodnego wypowiadania się. Poezya rosyjska z owej doby stała się też dworską konwencyonalną urzędową, a każdy kto poważył się wyłamać po za narzucony szablon ulegał ciężkim prześladowaniom, stając się męczennikiem wolności słowa. Te twarde, rozpaczliwie ciężkie warunki w jakich przyszło rozwijać się odradzającej się sztuce pisarskiej w Rosyi, wycisnęły na literaturze tej niezatarte piętno, które zachowało się po dziś dzień. Na tym to gruncie rozrósł się ów specyficzny nihilizm duchowy; na tem tle wykarmił się i wyhodował tępy beznadziejny pesymizm, apoteozujący jako najwyższy ideał, bezwzględną negacyę i zatratę woli do życia.

Skreśliwszy w ten sposób dziejowe tło, na którem urabiała sobie formę twórcza myśl rosyjska, zatrzymał się prelegent dłużej nad powieścią, która w Rosyi wysuwa się stanowczo na czoło piśmiennictwa, pozostawiając daleko za sobą poezyę, odgrywającą tam przeważnie rolę oderwanej i nie wnikającej w życie wartości artystycznej. W powieści odbiły się najżywiej i najpotężniej echa, życiowych, etycznych i myślowych zagadnień, zaprzątających duszę rosyjską a rozwiązanych przeważnie pod znakiem beznadziejnego pesymizmu. Życie samo odmalowane jest w nich, jako zło niezgłębione i ból nieuleczalny, któremu przeciwstawić można co najwyżej, wschodnią apatyę i bierną rezygnacyę zmniejszając tem samem napor, gniotącego ucisku. Jest to ten sam heroizm niewoli, napiętnowany niegdyś przez Mickiewicza, a przeniesiony dziś na grunt ideowo intelektualny. Bo jeśli nawet duszą myśliciela rosyjskiego szarpnie prąd buntowniczy, szukający czy pragnący odmiany, to nie zdobędzie się na nic innego, prócz niwelacyjnej idei bezwzględnego zniszczenia, to znaczy postawi sobie program bezcelowy i niewykonalny, który pozwoli mu tem łatwiej powrócić na łono bezpiecznej apatyi i roztopić się w niej bezgrzesznie. Wyjątkowo też dodatnio rysuje się na tem tle postać wielkiego miłośnika i znawcy natury ludzkiej jakim był Tołstoj. Ten nie był wrogiem życia, uznawał owszem słoneczne jego piękno. A przecież i w nim także pokutuje ów instynkt duchowej anarchii, nie odłączny zda się od psyhiki rosyjskiego człowieka. „Nihilistą chrześcijańskim“ nazwał go profesor Chrzanowski, oceniając zresztą należycie świetny i potężny jego talent i wysoki poziom humanitarnej doktryny, której chciał być szermierzem. Wychodząc ze szczytnego założenia powszechnej sprawiedliwości z jaką życie obdarzać powinno wszystkich jednaką miarą szczęścia, dochodzi Tołstoj w ostatecznej konsekwencyi do negacyi wszystkiego co stanowi dla ludzi urok i wartość tego życia. Nauka, sztuka we wszystkich swych objawach, niezliczone zdobycze cywilizacyi, wszystko to ustąpić musi, wobec wymarzonej utopii o wielkiej ludzkiej rodzinie wyrzekającej się dobrowolnie tych cennych darów. A przytem dogmat nie sprzeciwiania się złemu, sprowadza znów całą ideę do jej martwego punktu, powraca tu znów w zmienionej formie, nowy jeszcze warjant „heroizmu niewoli“.

Pomimo tych haseł negacyjnych, posiada powieść rosyjska tak znakomitych i wyjątkowo utalentowanych przedstawicieli, że jak się wyraził profesor Chrzanowski, odbyła już ona pochód tryumfalny przez Europę, budząc wszędzie zasłużony podziw. Czy jednak wpływ jej na kulturę zachodnią w ogóle a polską w szczególności jest pożądany i czy może być trwały? Na oba te pytania odpowiedział prelegent przecząco. Czem jest wpływ kultury rosyjskiej na duszę polską, określił najlepiej prof. Maryan Zdziechowski w znanem swem głęboko pomyślanem studyum, ogłoszonem pod powyższym tytułem, do którego też prof. Chrzanowski odesłał swych słuchaczów (broszura prof. Zdziechowskiego, jest już mówiąc nawiasem zupełnie wyczerpana w handlu i dziwić się należy panom nakładcom, że nie postarają się o powtórne jej wydanie).

Na zakończenie, wskazał prof. Chrzanowski w ciepłych i energicznych słowach, na zasadnicze sprzeczności, odgradzające od siebie, polską i rosyjską psyhikę. Nie wierzy on, aby naród obdarzony bezcennym darem „woli do życia“ i świętą iskrą szczerego entuzyazmu poddać się miał na stałe rozkładowemu działaniu obcej kultury. Pogląd swój zilustrował jeszcze świetnie przeprowadzonem porównaniem pomiędzy Mickiewiczem a Puszkinem i zestawieniem bohaterów dwóch ich poematów (Robak — Onegin). Na obu ciąży przelana krew ludzka i lekkomyślnie zmarnowana młodość. Gdy jednak polski bohater, okupuje spełnioną zbrodnię, nie biernem tylko cierpieniem, lecz czynną i ofiarną pracą na usługach sprawy, przeciw której zawinił, Eugeniusz Onegin, stwierdza tylko melancholijnie, absolutny brak celu przed oczyma i rzuca się z powrotem bez zbytnich zresztą wyrzutów, w bezmyślny wir życia światowego. Znamienne to porównanie dałoby się powtórzyć niejednokrotnie, a wypowiedziane przez jednego z najlepszych znawców naszego życia duchowego, nie przebrzmi może bez echa. Wziąć je zwłaszcza powinni pod rozwagę, mnożący się u nas w ostatnich czasach, domorośli kandydaci, na polskich Dostojewskich i Andrejewów! — Zrozumieją może młodzi adepci muz, że mechaniczne transplantowanie, pewnych motywów i metod, które gdzieindziej mają niezaprzeczone znamiona artyzmu, a nawet pewnej wielkości, jako nieubłagany wynik tragicznego wątku dziejowego, stają się u nas owczem tylko naśladownictwem i szpetnie poronionym literackim eksperymentem.

Osyt.

Nauka, Literatura, Sztuka.

Rozstrzygnięcie konkursu „Sztuki“. Urządzony za pośrednictwem redakcyi „Sztuki“ konkurs na grobowiec rodzinny, który ma stanąć na cmentarzu krakowskim, rozstrzygnięty został w tych dniach. Nadesłano 22 projekty. Sąd konkursowy złożony z pp.: prof. Akad. Szt. Pięk. T. Axentowicza, wiceprez. Tow. Prz. Szt. Pięk. Dra T. Cybulskiego, red. H. Juszkiewicza i arch. Fr. Mączyńskiego przyznał nagrodę — 500 koron — projektowi Nr 15. Po otwarciu koperty okazało się, że autorem nagrodzonej pracy jest p. Kazimierz Rechowicz, architekt, zamieszkały we Lwowie. Oprócz tego projektu odznaczono prace: Nr. 5, 6, 7, 12, 14, 16 i 17. Autorzy tych projektów, proszeni są o podanie swych nazwisk w ciągu dni siedmiu, gdyż rezultat konkursu wraz z reprodukcyami nagrodzonej i odznaczonych prac będzie umieszczony w kwietniowym numerze „Sztuki“.

Projekty nadesłane na konkurs będą wystawione na pokaz publiczny do dnia 1 kwietnia w Krakowie ul. Sobieskiego 16, Drukarnia „Sztuka“.

Konstantyn Wielki. Napisał ks. Arkadyusz Lisiecki. 122 ilustracye. Poznań 1913. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha.

Rok jubileuszowy reskryptu medyolańskiego nie minął i w naszem katolickiem piśmiennictwie bez echa, a wśród prac, jakie z tej okazyi ujrzały światło dzienne, jedną z najpoważniejszych i najdonioślejszych jest praca ks. Lisieckiego. Młody bowiem ten uczony umiał w sposób przystępny i treściwy — choć opierał się na poważnym materyale naukowym — przedstawić dzieje Konstantyna W. od dzieciństwa, aż do zgonu, w ten sposób, że biografia cesarza uwypukla się na tle ówczesnych dziejów Kościoła, jego cierpień i jego ostatecznego tryumfu.

Autor poza erudycyą, ścisłością i bezstronnością jakie przystoją historykowi, wykazał w swej pracy niepospolity talent literacki. Dzięki temu, ludzie i czasy epoki konstantynowskiej stają przed nami w całej plastyce, a czytelnik wziąwszy do ręki tę książkę, której styl przypomina sposób pisania znakomitych narratorów: Szajnochy i Askenazego jednym tchem ją czyta.

Szata zewnętrzna dzieła jest w całem znaczeniu tego słowa piękna. Druk tekstu, odbicie mnóstwa doborowych rycin, oraz papier, przynoszą prawdziwy zaszczyt Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha, która szybkim krokiem dąży do zdobycia sobie jednego z pierwszych miejsc w szeregu polskich przedsiębiorstw wydawniczych. J. T.

Do P. P. Kierowników i Nauczycieli szkół ludowych.

Miło mi zawiadomić Szanownych Panów, iż wkrótce wydam dziełko p. t. „O MIŁOŚCI OJCZYZNY“, oparte na najcelniejszych materyałach literatury polskiej w tym przedmiocie, z mnóstwem przykładów historycznych. — Nakład wynosi 150 tysięcy egzemplarzy, i jak dotychczas, rozsyłać będę **darmo** i opłatnie.

Waszą iście obywatelską gotowość, jaką okazaliście Szanowni Panowie przy rozdawaniu mych poprzednich wydawnictw, zachowałem we wdzięcznej pamięci, tem bardziej — iż usiłowania moje, krzewienia wśród ludu wiadomości z dziejów ojczystych, sowicie mi Panowie wynagrodzili nadsyłanymi listami, które były pełne ciepła i zachęty. — Otrzymywałem także liczne listy z podziękowaniami od dziatwy szkolnej za wiedzą i zachętą Waszą Panowie, co świadczy, że ją Szanowni Panowie na dobrych obywateli Ojczyzny naszej przygotowujecie.

Proszę zarazem przyjąć serdeczne podziękowanie za życzliwe poparcie moich wyrobów, tak tutek jak i bibułek cygaretowych „POBUDKA“, oraz proszę w imię patryjotyzmu ekonomicznego o dalszą życzliwość dla tych moich wyrobów, jako przemysłu krajowego.

Wreszcie wyrażam pragnienie, by nas i nadal łączył wspólny cel: dla ludu a przez lud do świetlanej przyszłości!

Usilnie proszę Szanownych Panów z kresów wschodnich i zachodnich, by raczyli do dnia 15 Kwietnia nadesłać zamówienia na powyższe dziełko. Wielebne Duchowieństwo zapraszam do współudziału.

Z prawdziwem poważaniem
Mr. Wł. Bełdowski
Kraków, ul. Starowiślna 26.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

1000/80 V 1913

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1913.

Odjazd z Krakowa.

2·20 w nocy, p. osob. Nr. 11 do Podwołoczysk. Połączenia: do Nowego Sącza, Krynicy, Orłowa, Tarnobrzega, Sokala, Sambora, Stryja, Brodów, Potutor, Husiatyna, Kopyczyniec, Grzymałowa.

2·50 w nocy, p. posp. Nr. 8 do Wiednia. Połączenia: do Opawy, Pragi, Karlsbadu, Wrocławia i Berlina.

3·13 w nocy, p. posp. Nr. 7 do Czerniowiec. Połączenia: do Szczucina, Tarnobrzega, Bełzca, Sokala, Sambora, Chyrowa, Stryja, Husiatyna, Itzkan, Jass, Bukaresztu.

3·55 w nocy, p. posp. Nr. 10 do Wiednia. Połączenia: do Warszawy, Cieszyna, Wrocławia, Berlina, Opawy, Berna, Karlsbadu, Pragi.

4·20 rano p. osob. Nr. 31 do Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Wadowic przez Spytkowice.

5·20 rano, p. osob. Nr. 20 do Wiednia. Połączenia: do Wrocławia i Berlina przez Trzebinię.

5·40 rano, p. posp. Nr. 3 do Podwołoczysk, Stanisławowa, Ickan. Połączenia: do Szczucina, Nowego Sącza, Krynicy, Orłowa, Tarnobrzega, Jasła, Dynowa, Bełzca, Sokala, Sianek, Rawy Ruskiej, Sambora, Brodów, Czortkowa, Kijowa, Odessy.

6.25 rano p. posp. Nr. 2 do Wiednia. Połączenia: do Wrocławia i Berlina przez Trzebinię, Cieszyna, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Pragi.

6·50 rano, p. osob. Nr. 15 do Podwołoczysk. Połączenia: do Szczucina, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora, Stryja, Stanisławowa, Brodów, Kijowa, Odessy.

7·10 rano, p. osob. Nr. 411 do Wieliczki.

7·25 rano p. osob. Nr. 6211 do Kocmyrzowa i Mogiły.

9·30 rano p. p. osob. Nr. 41 do Nowego Zagórza, Sambora, Stryja przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Wadowic i Bielska przez Kalwaryę, do Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Gorlic, Borysławia, Tustanowic, Stanisławowa, Tarnopola.

9·30 rano, p. osob. Nr. 18 do Wiednia, Gliwic, Wrocławia, Cieszyna, Opawy, Berna, Warszawy.

10·45 rano, p. osob. Nr. 13 do Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: do Nowego Sącza, Orłowa, Tarnobrzega, Jasła, Dynowa, Sokala, Chyrowa, Sambora, Stanisławowa, Potutor, Kopyczyniec, Zbaraża.

1·15 po poł. p. osob. Nr. 33 do Suchej, Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów. Połączenia od Wadowic i Bielska przez Kalwaryę.

1·30 po poł., p. miesz., Nr. 461 do Wieliczki.

1·42 po poł., p. osob. Nr. 6213 do Kocmyrzowa i Mogiły.

1·57 po poł., p. osob. Nr. 14 do Wiednia: do Wrocławia, Berlina, Opawy.

2·35 po poł., p. posp. Nr. 6 do Wiednia. Połączenia: do Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu.

2·51 po poł., p. posp. Nr. 5 do Lwowa. Połączenia: do Szczucina, Nowego Sącza, Rozwadowa, Jasła, Dynowa, Sokala, Chyrowa, Sambora, Stryja.

3·00 po poł., p. osob. Nr. 25 do Tarnowa. Połączenia: do Szczucina, Stróż, Jasła, Nowego Sącza.

3·25 po poł., p. osob. Nr. 49 do Suchy, Zakopanego, Nowego Sącza, Stróż.

6·40 po poł., p. osob. Nr. 27 do Łańcuta. Połączenia: do Stróż, Nowego Sącza, Jasła.

6·00 wieczór, p. osob. Nr. 116 do Oświęcimia.

6·45 wieczór, p. osob. Nr. 16 do Wiednia. Połączenia: do Warszawy, Petersburga, Wrocławia, przez Trzebinię, do Berlina.

6·55 wieczór, p. miesz., Nr. 61? do Tarnowa.

7·4. wieczór, p. miesz. Nr. 463 do Wieliczki.

7·55 wieczór, p. osob. Nr. 45 do Nowego Zagórza, Chyrowa, Sambora, przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Oświęcimia, Wadowic przez Kalwaryę, Żywca, Gorlic, Mezö-Laborcz, Przemyśla, Sianek, Lwowa.

8·00 wieczór, p. osob. Nr. 6215 do Kocmyrzowa.

8·43 wieczór, p. posp. Nr. 1 do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi. Połączenia: do Chyrowa, Sambora, Stryja. Konstantynopola okrętem.

9·00 wieczór, p. osob. Nr. 17 do Podwołoczysk. Połączenia: do Wieliczki, Chyrowa, Sambora, Stryja, Jaworowa, Rawy Ruskiej, Podhajec, Sianek, Brodów, Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec, Grzymałowa, Kijowa, Odessy.

10·15 wieczór, p. posp. Nr. 4 do Wiednia. Połączenia: do Warszawy, Iwanogrodu, Petersburga, Wrocławia, Berlina, Opawy, Pragi, Karlsbadu.

10·35 wieczór, p. posp. Nr. 104 do Wiednia.

10·55 wieczór, p. osob. Nr. 19 do Lwowa. Połączenia: do Wieliczki, Jasła, Dynowa, Chyrowa, Sambora, Stryja, Stanisławowa, Jaworowa, Sianek, Sambora, Stojanowa.

11.55 w nocy, p. osob. Nr. 47, do Nowego Sącza. Połączenia: do Oświęcimia, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Orłowa, Stróż, Nowego Zagórza, Sambora, Sianek, Borysławia, Stryja, Stanisławowa.

Przyjazd do Krakowa.

12·40 w nocy, p. posp. Nr. 8 z Czerniowiec. Połączenia: od Bukaresztu Jass, Ickanu, Delatyna, Husiatyna, Jaworowa, Stojanowa, Stryja, Sambora, Chyrowa.

3·07 p. posp. Nr. 7. z Wiednia. Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy, Cieszyna, Wrocławia i Berlina przez Trzebinię.

3·30 w nocy p. osob. Nr. 12 z Podwołoczysk. Połączenia: z Odessy, Kijowa, Grzymałowa, Zbaraża, Czortkowa, Husiatyna, Potutor, Brodów, Stanisławowa, Stryja, Sambora, Chyrowa, Sokala, Jasła, Rozwadowa.

4·52 rano, p. osob. Nr. 20, ze Lwowa. Połączenia: od Stojanowa, Podhajec, Chyrowa, Sambora, Stryja, Orłowa, Nowego Sącza.

5·30 rano, p. posp. Nr. 103 z Wiednia.

5·55 rano, p. osob. Nr. 48 z Nowego Zagórza przez Suchę. Połączenia: z Gorlic, Orłowa, Zakopanego.

6·00 rano, p. posp. Nr. 3 z Wiednia. Połączenia: z Berlina i Wrocławia przez Bogumin.

6·32 rano, p. posp. Nr. 2 z Ickan. Połączenia: z Konstantynopola przez Konstancyę, Bukaresztu, Zaleszczyk, Delatyna, Podhajec, Nowego Zagórza, Chyrowa.

7·20 rano, p. osob. Nr. 15 z Oświęcimia.

7·20 rano, p. osob. Nr. 412 z Wieliczki.

7·35 „ „ „ Nr. 6213 z Kocmyrzowa i Mogiły.

7·55 rano, p. osob. Nr. 32 z Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: z Żywca, Suchy, z Wadowic przez Kalwaryę i Spytkowice.

8·15 rano, p. osob. Nr. 118 z Tarnowa. Połączenia: z Nowego Sącza, Jasła, Stróż.

8·44 rano, p. osob. Nr. 18 z Podwołoczysk. Połączenia z Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Iwania Pustego, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża, Brodów, Ickan, Stanisławowa, Rawy ruskiej, Podhajec, Sianek, Chyrowa, Nowego Sącza.

9·05 rano, p. osob. Nr. 41 z Granicy. Połączenia z Warszawy.

9·35 rano, p. osob. Nr. 13 z Wiednia. Połączenia: z Ołomuńca, Opawy, Cieszyna, Bielska, Wrocławia, Berlina, Gliwic, Warszawy.

11·20 rano, p. miesz. Nr. 462 z Wieliczki.

11·55 rano, p. osob. Nr. 39 z Wiednia.

12·58 rano, p. osb. Nr. 621? z Kocmyrzowa i Mogiły.

1·10 p. poł., p. osob. Nr. 114 co niedzielę, czwartki i święta z Tarnowa. Połączenia: z Nowego Sącza, Szczucina.

1·24 p. poł., p. osob. Nr. 14 ze Lwowa. Połączenia z Sambora, Stryja, Chyrowa, Sokala, Dynowa, Jasła, Rozwadowa, Nadbrzezia, Nowego Sącza, Stróż, Jasła, Szczucina.

2·05 p. poł., p. osob. Nr. 44 z Nowego Sącza. Połączenia Zakopanego, Zwardonia, Żywca, Wadowic i Bielska przez Kalwaryę.

3·20 po poł., Nr. 6 p. posp. ze Lwowa. Połączenia: od Jaworowa, Rawy ruskiej, Stanisławowa, Chyrowa, Sambora, Stryja.

2·45 po poł. p. posp. Nr. 5 z Wiednia. Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy.

3·35 po poł. p. osob. Nr. 414 z Wieliczki.

4·45 p. poł., p. osob. Nr. 26 z Oświęcimia, Skawiny. Połączenia z Wadowic przez Spytkowice.

4·52 po poł. p. osob. Nr. 27 z Brzecławia (Lundenburga).

5·50 po poł. Nr. 116 z Tarnowa. Połączenia Nowego Sącza, Stróż, Jasła, Szczucina.

6·14 wieczorem p. miesz. Nr. 464 z Wieliczki.

6·25 wieczór. p. osob. Nr. 16 z Podwołoczysk. Połączenia: z Kijowa, Odessy, Brodów, Jaworowa, Ickan, Rawy ruskiej, Stryja, Sambora, Chyrowa, Nowego Sącza, Stróż, Jasła, Szczucina.

6·53 wiecz., p. osob. Nr. 42 od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza przez Suchą. Połączenia: z Ławocznego, Borysławia, Tustanowic, Gorlic, Orłowa, Bielska i Wadowic przez Kalwaryę.

7·10 wieczór. p. osob. Nr. 6216 z Kocmyrzowa, Jasła.

8·10 p. posp. Nr. 1 z Wiednia. Połączenia z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy, Cieszyna, Berlina, Wrocławia, Bielska.

9·10 wiecz. p. osob. Nr. 34 z Oświęcimia. Połączenia z Sierszy wodnej.

9·24 wieczór, p. posp. Nr. 4 z Podwołoczysk. Połączenia: od Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec, Brodów, Ickan, Rawy ruskiej, Podhajec, Sianek, Stryja, Sambora, Sokala, Tynowa, Jasła, Rozwadowa, Orłowa, Krynicy, Nowego Sącza, Gorlic, Stróż, Szczucina.

9·45 wieczór. p. osob. Nr. 19 z Wiednia. Połączenia: z Pragi, Ołomuńca, Opawy.

10·24 wieczór. p. osob. Nr. 24 z Rzeszowa. Połączenia: od Jasła, Rozwadowa, Orłowa, Krynicy, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, Szczucina, Wieliczki.

11·05 wieczór. p. osob. Nr. 46 z Nowego Sącza przez Suchą. Połączenia: od Orłowa, Zakopanego, Zwardonia, Żywca, Bielska i Wadowic przez Kalwaryę.

11·38 w nocy, p. posp. Nr. 9 z Wiednia. Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Opawy, Wrocławia i Berlina przez Trzebinię, Moskwy, Petersburga, Warszawy.

L. 107/14
drog.

Obwieszczenie.

Gmina m. Krakowa rozpisuje publiczną licytacyę na dostawę pełnych obręczy gumowych, benzyny, oliwy i wazeliny, dla ciężarowych automobili miejskich i walców benzynowych. Oferty pisemne, opatrzone marką stemplową na 1 K w opieczętowanej kopercie składać należy do dnia 31. marca 1914 r. do godziny 12-tej w południe w biurze Budownictwa miejskiego oddział drogowy.

Warunki ogółowe i szczegółowe, w których jest określona wysokość wadyum osobno na każdą z powyższych dostaw, przeglądać można w Budownictwie miejskiem oddział drogowy, w godzinach między 11-tą a 1-ą w południe.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

OGŁOSZENIE.

C. k. Dyrekcya kolei państw., zamierza wydzierżawić od dnia 1 maja 1914 restauracyę na dworcu kolejowym w Dębicy, wraz z przynależnem do niej mieszkaniem, składającem się z jednego przedpokoju i pięciu pokoi o łącznej powierzchni 118 60 m²., Nr. 7, 8, 9, 10, 11 i 12 nbk. w budynku stacyjnem.

Reflektanci zechcą wnieść do c. k. Dyrekcyi kolei państw. w Krakowie podanie na stemplu, zaopatrzone w dowody uzdolnienia zawodowego w zamkniętej kopercie. Na kopercie należy wnieść napis: „Oferta na restauracye kolejową w Dębicy".

Podania wniesione być mogą najpóźniej do dnia 25 marca 1914 godz 12-ta w południe.

W ofercie tej wyszczególniony być powinien osobno czynsz dzierżawny za restauracyę, a osobno czynsz za przynależne do restauracyi pomieszkań.

Bliższe warunki przejrzeć można w oddziele kancelaryjnym biura prawniczo-administracyjnego c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, plac Matejki L. 12, I. p. drzwi Nr. 137.

C. k. Dyrektor kolei państwowych.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odpow. Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu", w Krakowie pod zarządem J. B. Dobrzańskiego.